

ALGJE 3

CZĘSTOCHOWSKI DWUMIESIĘCZNIK KULTURALNY

CENA 2 ZŁ

NR 29 WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2000





Drugim po Tomku Sętowskim (rys. str. 1 okładki – „Zwiastowanie”) częstochowianinem, którego prace prezentował miesięcznik „Fantastyka” („Galeria” 3/2000) jest Arkadiusz Zajac.



Rysunki Arkadiusz Zajac, ołówek, akryl, 2000 r. z „Sen z Aniołem” (z lewej), „Zaklęcia”.



Aleksander Markowski „Tutaj zawsze jesteśmy wolni”, 1982, Zbiory Jasnogórskie.

Teodor Axentowicz „Przed kapliczką”, Muzeum Częstochowskie.



Prekadenci

Wypada coś napisać w środku roku zerowego. Bo nie jest to wiek XX ani XXI. Takie „pośrodku”. Nawet w ruletce „zero” oznaczono kolorem zielonym w odróżnieniu od pospolitych czerwonych i czarnych. Jest więc to rok wyjątkowy i wolny od męczących spekulacji, podsumowań i przewidywań. Zmiany jednak są, np. klimatyczne. Ocieplenie atmosfery stało się faktem i od pewnego czasu mamy tylko dwie pory roku: lato i zimą. Z gry wypadły sympatyczne, poetyckie pory umiarkowane – wiosna i jesień. Co się z tym wiąże? Polacy, żyjąc w warunkach mniej skomplikowanej pogody, nabiorą prawdopodobnie nowych cech charakteru. Upodobnią się do wesołych i roześmianych latynosów, a jak przygrzeje, to do ospałych Murzynów (tych z Afryki, a nie z NBA). Zimą będą wyjeżdżać do ciepłych krajów albo zaszyją się w solariach. Taka redukcja wyjdzie wszystkim na zdrowie ze względów oszczędnościowych, gdyż płaszcze, pelerynki, marynarki, palta można podarować PCK, bo nie będą już potrzebne. Będziemy chodzić w slipkach i futrach. Od nagrzanego powietrza wzrośnie temperament, więc zaczniemy spoglądać na siebie jak wygłodzone modeliszki, z trudem panując nad hormonami nawet na ulicy. Na zmianę pigmentu skóry trzeba będzie jeszcze poczekać. Ewolucja od rasy bałtyckiej do śródziemnomorskiej może potrwać nawet 100 lat. Wówczas nie będziemy się różnić od Cyganów i Rumunów, a Hindusi staną się naszymi braćmi. Gorące polskie kurorty będą równie atrakcyjne jak hiszpańskie, a w Puszczy Białowieskiej turystom będzie się pokazywać sklonowane mamuty... Po roztopieniu się lodowców nasi egipciolodzy będą badać skorupę Antarktydy...

Tyle fantazji, a teraz fakty. Pamiętam, jak w szkole średniej na lekcjach polskiego nauczyciel wyliczał, co się składało na dekadencję końca XIX wieku. Analogicznie można by analizować libertynizm końca wieku XVIII. Zachodziły wtedy mniejsze lub większe rewolucje: społeczne, techniczne, intelektualne, oby-

czajowe. Wiek XVIII odchodził w aurze wyczynów markiza de Sade'a i ścinanych głów Rewolucji Francuskiej. Wiek XIX trzeszczał od pękających gorsetów konserwatywnej kultury mieszczańskiej. A jak odszedł wiek XX?

1. za rewolucję można uznać upadek komunizmu – wielkiego eksperymentu w dziejach ludzkości. Równocześnie powstał kapitalizm korporacyjny.
2. ogromny postęp techniczny zapewnia informatyka, która szybko zdominowała wszystkie dziedziny życia, a państwom każe nadal wysyłać sondy w kosmos.
3. duże tempo życia i korzystanie z ogromnej sieci komunikacyjnej zmieniło typy zachowań ludzkich. Ziemia staje się globalną wioską. Demokracja łagodzi napięcia klasowe. Media stają się czwartą władzą.
4. swoboda obyczajowa – nowe teorie ewolucyjne skutecznie rozmiękczają komórki rodzinne, doprowadzając je do kryzysu. Coraz częściej funkcjonują związki nieformalne, wspólnoty lesbijskie i gejowskie. Legalizacja prostytucji i małżeństw homoseksualnych. Ogromne znaczenie mają subkultury młodzieżowe.
5. eksploatacja planety mogąca doprowadzić do prawdziwej katastrofy uczuliła ludzi na ekologię, działania recyklingowe, prawa zwierząt, wykorzystanie energii atomowej.
6. konsumpcja i przemysł rozrywkowy zmieniły zapotrzebowania duchowe doprowadzając do upadku tradycyjną sztukę, filozofię, religię i przestarzałe systemy wartości. Zastąpiły je paranaukowe teorie new age i science fiction. Homo Sapiens oczekuje przybycia z innych galaktyk. O kulturze mówi się: „postmodernistyczna”, czyli nijaka.
7. efektem kryzysu umysłowego jest reagowanie na zjawiska ekstremalne lub egzotyczne. Popularność zyskują: buddyzm, satanizm, neonazizm, fundamentalizm, sekty. Zalew emigrantów z trzeciego świata uznawany jest za zwiastun krachu cywilizacji Zachodu („Jesień średniowiecza”).

Niektóre zjawiska są niepokojące, inne budzą optymizm. Oczywiście jest to tylko mały wycinek prob-

Spis treści

myśli na koniec wieku	5
poezja	7
poezja turniejowa	9
proza	10
drama	12
publicystyka	13
film	16
sztuka użytkowa	18
książki	20
ogród wspomnień	23
zapiski wędrownego malarza	26
plastyka	29
meneris	33
informator	33
komiks	37
galeria	40-44



Dwumiesięcznik Kulturalny
finansowany przez UM w Częstochowie
Wydawca:
Biblioteka Publiczna im. dr. Władysława Biegańskiego
w Częstochowie, 42-200 Częstochowa, Al. NMP 22.

Redaguje Zespół: Krystian Piwowarski – redaktor naczelny,
Sławomir Burszewski – twórczość młodych, poezja
Arkadiusz Zajac – opr. graficzne, plastyka
Marek Niedostatkiwicz – redaktor techniczny
Bogdan Hennig

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych tekstów.

Skład: 42-200 Częstochowa, ul. Równoległa 63,
tel. 0606 902 990



Druk: KEMOT, tel. 034/3664597

ISSN 1427-8812

myśli na koniec wieku

lematyki międzywiecza. W zasadzie sto lat temu mówiono to samo, tylko że teraz skala problemów urosła n-krotnie, tak samo jak wzrosła liczba ludności, czy prędkość osiągana przez samochody i samoloty. Rimbaud złapałby się za głowę, widząc świat urządzony na modłę jankeską. W wieku XXI wypada już być tylko prekadentem, bo dekada się skończyła. Powrót do epoki kamiennej jest rajską utopią przy tym, co dopiero nas czeka: klonowanie ludzi, dyktatura multimediów, wirtualna rzeczywistość, handel organami, wszechwładza pieniądza, halucynogeny na śniadanie, manipulacje podświadomością. Kultura jako taka będzie istniała, dopóki będą pieniądze. Padnie natomiast jak stara szkapa – humanizm – bezinteresowna chęć bycia człowiekiem. Będziemy zachwycać się sędziwymi mistrzami, odrzucając wulgarną prawdę młodszych następców. Wkraczamy na „ciemną stronę księżycą”, a może to zaczyna się „Planeta małp”?

Proszę oczywiście wziąć poprawkę na polskie realia, bo to, co na świecie jest regułą, u nas jest wyjątkiem. Można to kłaść na karb oryginalnej kultury zakonserwowanej (szczęśliwie?) przez kult Papieża, jak i pewnej zaściankowości, zaniedbań cywilizacyjnych. Gdzieś kiedyś czytałem, że Polacy to tacy ludzie, którzy są odporni na działanie Obcych i dlatego ocala Ziemię. Oryginalny mesjanizm na miarę przeszłości. /s.b./ P.S. Za prognozy klimatyczne autor nie odpowiada.□

Pozycja na 2000

To ostatni rok drugiego tysiąclecia dla kultury zrodzonej wokół tradycji biblijnych. Cyfry wyglądają dość ładnie... i jeśli już mają „coś” zakończyć, to też „coś” zaczynają. Patrząc więc w kierunku, który mnie interesuje najbardziej, w kierunku, z którym czuję się związana, w kierunku literatury. I widzę, patrząc w tym kierunku, że należałoby zadać, a raczej przypomnieć fundamentalne pytania tworzące tę dziedzinę.

Pytania: *Czym jest literatura? Kim jest pisarz (artysta)? Czego literatura wymaga od pisarza?* nie pojawiają się bez przyczyny. Dotarliśmy do czasów, które dają wiele swobody... aż nazbyt niekiedy. Bo jak niemal zawsze w uwarunkowanych sytuacjach, istnieją tej sytuacji dobre i złe strony. A wszelkie działania odzwierciedlają jedynie poziom świadomości. W obecnych czasach każdy może pisać i każdy może publikować. Tak w istocie się dzieje. Dobrze, ale nie możemy zapominać o tym; kto pisze? po co pisze? dla kogo pisze? i w ogóle, co pisze?

W przypadku poezji przecież nie każdy wiersz musi być poezją, podobnie jak nie każdy piszący musi być poetą. Oto co „O sztuce poetyckiej” pisał Horacy w Liście do Pizonów:

„Poezja jest jak obraz: jeden z bliska piękny, a drugi na odległość, temu cień, owemu blask słońca odpowiada – wcale się nie lęka bystrych spojrzeń krytycznych. Ten raz się podoba a drugi po wielokroć, wciąż godny widzenia (...) można przeciętność w pewnych zawodach wybaczyć

(...) – lecz poetom
nie pozwalają być miernymi ani ludzie,
ani bogowie, ani wystawy księgarskie”

Ktoś może powiedzieć, że to było dawno. Dobrze więc. Albert Camus – znacznie bliższy współczesności, rok 1957, na uniwersytecie w Uppsali, z okazji wręczenia nagrody Nobla:

„Minał czas artystów nieodpowiedzialnych. Żałujemy tego, bo utraciliśmy nasze małe radości. Ale potrafimy przyznać, że ta próba daje nam szansę autentyzmu, i podejmujemy wyzwanie. Wolność sztuki niewiele jest warta, jeśli za cel stawia sobie wygodę artysty. Żeby jakaś wartość albo cnota mogła zakorzenić się w społeczeństwie, nie trzeba osłaniać jej kłamstwem; to znaczy trzeba płacić za nią, ilekroć to możliwe. Jeśli wolność stała się niebezpieczna, to znaczy, że nie może już być sprostytuowana. I nie zgodzę się z tymi, którzy ubolewają nad dzisiejszym upadkiem mądrości. Z pozoru mają rację. Ale nigdy tak bardzo nie chyliła się ku upadkowi jak w czasach, gdy była bezpieczną przyjemnością kilku humanistów z bibliotek. Dziś staje ona wobec realnych niebezpieczeństw i szansą jej jest, że nabierze godności i pozyska na nowo szacunek”

Nasza polska rzeczywistość – w czasie gdy Albert Camus przemawiał, formowała się na długie lata i gdzieś tam jeszcze istnieje, miała szczególny charakter, który wytworzył szczególny rodzaj mentalności. W latach sześćdziesiątych Tadeusz Różewicz napisał w „Wyznaniu” o ówczesnych młodych ludziach, że są oni bliżej kosmonautów niż komatantów. To było ponad ćwierć wieku temu. Ówczesni młodzi są dziś mocno dorośli... a Kosmos wciąż tak odległy.

Nasza poezja współczesna nosi w sobie piętno minionych epok i mód. Wciąż jeszcze słychać zgubne głosy: „poezja powinna być...”. Twierdzenie zaczynające się od tych słów uznaję za szalenie niebezpieczne. A na pewno od początku do końca nie aktualne w dziedzinie sztuki, w tym też poezji. Istota tej pięknej (jakby na to nie spojrzeć) materii leży w świadomości i odpowiedzialności. A tak, niestety często nie jest. „...Polska poezja, która swoje apogeum odnalazła w słowach umierającego Poety: „niech się kochają”, swoje dno znalazła w słowach żyjącego poety: „niech się biją po pyskach”... Ta budka z piwem – kontynuuje Różewicz – „pod którą załatwiają swoje potrzeby niektórzy poeci, nazywała się przed laty „Parnasem”. Ale to było bardzo dawno... kiedy poeci byli braćmi, kiedy spory poetów były sporami między rodzeństwem. *Genus irritabile poetarum* zamienia się w gromadę wściekłych psów... *cave canem.*”

Jako twór ukończony poezja staje się automatycznie świadectwem poziomu człowieka – reprezentuje człowieka – autora, który swoją twórczością kształtuje swój indywidualny styl, rodzaj estetyki, choć tę coraz silniej wypiera (na korzyść) etyka. W dawnym świecie, gdzie obywatel czuł wokół prawdę, mógł odczuwać potrzebę piękna. Współczesność jest nieco inna. Więcej wokół piękna, choćby symulowanego, stąd wypływa potrzeba zwrotu w stronę prawdy. Obcowania z prawdą. Prawda

absolutna jest jednocześnie piękna. Prawda relatywna może być piękna. Piękno nie musi i często nie jest prawdą (co niejednokrotnie udowodniła historia), pozostaje więc pięknym fałszem. Powielanie we współczesnym świecie słów Keatsa „prawda jest pięknem/piękno jest prawdą”, jest przejawem co najmniej bez troskości. Poezja nie może wykluczać potrzeb swego czasu, człowieka swego czasu.

Nasza kultura wykształciła specyficzny wizerunek poety. Portret przedstawia człowieka cierpiącego, rozdartego, wątpliwego, tęskniącego, targanego przez namiętności i emocje, zgubionego i szukającego, wciąż poszukującego w oparach dymu, brzęku szkła, szaleństwie używek i wszelkiej maści podniet fizycznych i psychicznych. Dlaczego nie!... Wybór inspiracji należy do sfery intymnej i jest kwestią potrzeb. I nie ma w tym nic dziwnego. Dziwnym natomiast jest poeta szczęśliwy. Podejrzana staje się postawa odrzucająca mity i tradycje na rzecz prawdy i radości z niej płynącej (w naturze rzeczy). Jest to na pewno bliższe fizyki niż metafizyki, używając hasła kultury śródziemnomorskiej.

Zjawisko polskiej poezji jest niezmiernie przewrotne. Pewien paradoks dostrzegł między innymi Czesław Miłosz: „Pisząc o Annie Świerszczyńskiej zapytywałem jak to się dzieje, że w Polsce, kraju katolickim, poezja jest przeważnie agnostyczna albo ateistyczna”. Paradoks to więc... czy hipokryzja?

Odkąd poezja zaczęła powstawać, dla ideologii, kolegów „po piórze”, krytyków, przestała być prawdziwa – autentyczna. Jarmarki, na których poeci wystawiają wydumane metafory mają posmak odpustu poezji. Produkcja piękna zabiła jej ideę. A przecież, jak pisze wspaniały myśliciel Emil Cioran: „W tekście średniowiecznych egzorcyzmów wylicza się wszystkie, nawet najmniejsze części ciała, które zły duch powinien grzecznie opuścić; jest to, chciałoby się rzec, jakiś obłąkańczy traktat anatomiczny, urzekający swoją precyzją, obfitością szczegółów i nieoczekiwanych momentów. Drobiazgowo zaklęcia *Wyjdz z paznokci!* Jest to zwirowane, ale nie pozbawione poetyckości. Bo przecież prawdziwa poezja nie ma nic wspólnego z »poezją«.”

Warto śledzić aktualność. Współcześni już nie są bliżej kosmonautów. To internauci, cyfernauti. To ludzie „społeczeństwa szczęśliwego” (o jakim pisał Witkacy). Ludzie, którzy opuścili Underground, bo też okazał się mitem. Zawilość języka – metafor rozbija się o skrót reklamowych przekazów. „Ogród poezji” jest ulicznym zgiełkiem i labiryntem ulic prowadzącym do Centrum po lini Up the Ground. Dziś trzeba uważać, bo często kule niosą pokój.

Nie zapomnij
 rzeczy
 ważne mają
 swoją cenę
 Za cenę życia
 zdobywam
 każdy nowy
 dzień

Carolina Khouri

MARIUSZ BOROWIK

4.

Pierwszy plan
 Dostał w głowę
 Od drugiego
 Kamieniem
 Oddalił się w miejsce
 Statystów
 Ci wiedzą co z takimi
 Począć

9.

Na tym terenie
 Kły zatopię
 W winie
 Destylacja
 W warunkach domowych
 Oto powód procesu
 Kafki

19.

Mówi się
 O starej Europie
 Już dziś
 Przebudowuje się Alpy
 Duchowieństwo nie
 Znosi duchów
 W okresach letniej
 Duchoty

21.

Sztuka mięsa
 Wystawiana na
 Głównej scenie
 Teatru Jatka
 Piersi depczą
 Pokrwawione zebry
 Stany Zjednoczone
 Są we mnie
 Obywatelu
 Trzeciego Świata

36.

Człowiek
 O okropnej twarzy
 Zatrzymał mnie pytaniem
 O piękno?
 Zamarłem
 Dekoracje moich snów
 Nie były ani z kartonu
 Ani z metalu
 Po prostu przekrojony
 Na pół tankowiec

poezja

Janusz Odłowski
MARTWA NATURA Z PEŁETKĄ



Świat bez człowieka

co by począł świat bez człowieka:
słoń zamieszkałby na najwyższych piętrach
na parterze osiedliłby się kret
w piwnicy małpa?
tygrys by się wtygrysił
a wielbłąd zwielbłądził?

antylopa na stadionie
biegałaby w kółko
jak pies goniąc swój ogon?
kangur w kieszeni
supermarket by nosił?
lew obciął grzywę?

tasiemiec ludzkich jelit
utraciłby mieszkanie
rak aids zapalenie trzustki
etcetera

pewne wirusy bakterie
swe gracje
postrzegałyby w lustrach?

jedynie absolut
Bóg by mu kamień z serca
że uszło mu to na sucho

Nieodparty urok władzy

tak! – mieć pod sobą kogoś
nad to na wokandzie
(no
nie bądźmy skromni
choć kilku –)

czuwać nad ich każdym ruchem
chronić przed błędem
czyli nie karać

za własne zdanie
a
nie zgodne z moim
(im to wyjdzie
tylko na zdrowie)

niech szepczą
po kątach spiskują i zrzędzą
o
moich przymiotach

nazywam się
człowiekiem
składam dłonie
w modlitwie

Reklama

to ja primadonna
wchodzę do domu bez pukania
oferuję zawsze najlepsze
tak powiedział mój kochanek producent
załatwia w ten sposób kilka spraw
a mnie trochę wstył
przepraszam

nie myśl że jest mi z tym dobrze
zwracam uwagę zimnych ścian
papieru ilościowych pism
klaszczę w dłonie na antenie
lub stoję pośród mi podobnych
przy drogach

Sprzątanie po nocy

ubrała jego koszulę
on jej kusy szlafroczek
z jedwabiu
obydwoje wystarczająco śmieszni
by się kochać
pozbięrali ślady pocałunków ze ścian
i sprzętów
powdychali wilgotne oddechy
nie potrafili jednak wyłowić słów
choć próbowali nawet na wędkę
dobroduszni pozostawili więc w hotelu
sprzątaczkę
westchnęła je odkurzaczem

* * *

zmarszczki – kurze łapki pod oczyma
czy to też są ptaki?

w każdym razie drób
jedzą go Amerykanie
indyk w święto dziękczynienia
a nasze kurczaki
również są niczego sobie

szczęście – czy to coś do jedzenia?

Bard z Dobrodzienia

Janusz Orlikowski jest poetą o pewnym już dorobku literackim. Wydał kilka tomików poetyckich („Suknia rzucona w potok krwi”, „Nierozumny diament”, „Geometria światła”, „Uśmiech za słowo”). Mieszka w Dobrodzieniu, ale od wielu lat związany jest z częstochowskim środowiskiem ZLP. Najnowszy tomik nie odbiega w klimacie od poprzednich: nie ma tutaj zmagania z intelektualnym Mont Blanc, więcej w jego wierszach można znaleźć łagodnej ironii, atmosfery zabawy (antyczni Grecy kojarzyli sztukę z Dionizjami), pobłażania smętkom świata. Egzystencjalizm jest raczej obcy Orlikowskiemu, bardziej wpisuje się w rolę wędrownego barda rejestrującego np. przygody erotyczne z napotkanymi kobietami, recytującego liryki słuchaczom dla odpoczynku i relaksu. Wąlor terapeutyczny jest w poezji równie ważny, jak i ten tyrteiczny. Można, a nawet trzeba, pisać o abstrakcyjnym pięknie, harmonii, dobru – rzeczach pozornie błahych, bez których ludzkość już dawno przestałaby istnieć. Kilku pesymistycznych i „zaangażowanych” poetów z pewnością będzie kręcić nosem. W czasach względnego pokoju trudno wytłumaczyć miejsce poezji „walczącej”. A co mówi o sobie Orlikowski?□

/s.b./

„Martwa natura z pętelką”. J. Orlikowski, wyd. Krakowski Klub Artystyczno-Literacki. Kraków 2000.

Życiorys

Urodziłem się w kawiarni lub na dyskotecę. Moim ojcem jest Miłosz, matką Szymborska; a podobno rodziców się nie wybiera. Jego cenię za wiedzę, ją za bystrość umysłu.

Zawsze byłem dzieckiem mamusi. Tato na to pozwalał i przyglądał się treściwie. Odkąd pamiętam zawsze mnie to onieśmiało. Buntowałem się więc i przyjaźniłem z jego starszym kolegą, Przybosiem. Uważam, że wyszło mi to na zdrowie. Przynajmniej mam nieco większe pojęcie o pięknie. Wspominam pana Juliana z nostalgią.

W międzyczasie nieco podrosłem i miałem kilka kochanek. To Poświatowska, to Pawlikowska-Jasnorzewska, Lipska, Koziół, mile wspominam Świerszczyńską oraz drobne epizody, jak to bywa w podróży poza granice kraju.

Tam poznałem Eliota. Byłem w dobrych stosunkach z Cummingsiem, O’Harą, Reverdym... Oj dość tych wyliczeń (Mickiewicz itd.), bo robi się nudno.

Bez trudu można zauważyć, że piszę wiersze. Ale to nie rodziców wina, przyjaciół, czy znajomych. Że moja, również żartuję. Winnych – naprawdę – brak.□

Matka piastuje krzyżówki
Ojciec strzela pilotem
Płacze dziecko

Matka niańczy pilota
Ojciec poprawia krzyżówki
Płacze dziecko

Płacze ojciec
Płacze matka
Dziecko uciekło

HENRYK STĘPIEŃ

Nasza nadzieja

Piękny warkocz dziewczyny
zmienił się – w sznur
zaciska –
męczy, dusi –
Szamoczemy się, umieramy.

Jeśli jest – wiara
i cześć do Paniąki Przenajświętszej
rzućmy się resztkami sił –
w Jej ręce;
oddajmy – całe serce
na zawsze,
by zmienić – swój los i tych,
którzy po nas przyjdą.

28.06.2000

MARIUSZ BOCHNACKI

„Sam pośród”

Deszcz przychodzi do mnie
po cichu
siada na parapecie i mruczy
siadam obok
i tak razem nucimy
jesień gdzieś za plecami
mgłami ogrody i pola czaruje
szepczą liście sny zdumiewające
o pani z przeszłości
co tak tęsknić pięknie umiała
o strumieniu rwącym
gdzie spokój płynie
po dnie głazów i wirów codziennych
o rzeczach ulotnych i płochych
co oczy szeroko otwierają
w zdziwieniu nad światem
a budzę się z policzkiem we łzach
szlocham modlitwy wołając
aż tchu mi brakuje
sam pośród nocy wielu.



Lucynka

Irit Amiel

Ostatnio coraz częściej chodzę na cmentarze, bo zdejmują już energicznie i nieodwołalnie z mojej półki. Spotykam tam dawnych przyjaciół, przygodnych znajomych, którzy zmienili się tak samo jak ja, i wyglądają jakby minione lata zrobiły im nieudolny makijaż, orząc zmarszczki na twarzach, przyprószając mąką włosy i brwi. Kilka dni temu byłam na pogrzebie mojego rówieśnika. Chodziłam z nim w getcie ostatniego lata przed samą akcją na komplety u pani M. na ulicę Krótką, która wydawała się nam wówczas niesłychanie długa. Przypomniałam sobie tam jedną czarującą, zapomnianą dziewczynkę, i śniła mi się całą noc.

Nazywała się Lucynka Lampel i od niej po raz pierwszy usłyszałam słowo „kondon” i nie zrozumiałam, dlaczego szeptem mi je tajemniczo do ucha. – Ja ci to pokażę – przyrzekła. Więc wymknęłyśmy się z dużego getta w Drugą Aleję N.M.P., gdzie przed potopem był sklep mojej babci i zakład fryzjerski ojca Lucynki. Tam, zbliżając się do składu aptecznego, gdzie pracował przystojny Jędrzek G., w którym podkochiwałyśmy się obie (zanim zdradziłyśmy go na rzecz Jerzyka D.), Lucynka kazała mi popatrzeć uważnie na wystawę. Patrzyłam uważnie, lecz nie zauważyłam nic specjalnego. – Czytaj – powiedziała. Więc przeczytałam na głos – „Olla Gumm”. – Lucynka zdębiała. – Stul pysk

– syknęła wściekła – to właśnie jest to. – Koło czerwonej reklamy Olla Gumm stał niewielki słupek ubrany w cielisty balonik. Nic a nic nie rozumiałam, ale ogarnął mnie niepokój, bo zbliżała się godzina policyjna i trzeba było szybko wkraść się do getta, założyć opaskę, dobiec do domu na czas i wejść z obojętną miną do kuchni. Bo pomijając strach przed Niemcami, szukającymi ofiar, jedyną rzeczą, za którą mogłam dostać w domu lanie, był powrót po godzinie policyjnej. Następnego dnia spotkałyśmy się na ruinach naszej nowej synagogi na Garibaldi, którą Niemcy spalili jeszcze 24 grudnia 1939 roku, i tam właśnie Lucynka uświadomiła mnie. Sama nie bardzo wiedziała, o co chodzi, ale z wielką pewnością siebie tłumaczyła mi, że mężczyźni wsuwają kobietom ptaszka w pępek, a potem przez pępek rodzą się dzieci. To wyjaśnienie wydawało mi się całkiem logiczne, bo rzeczywiście, po co człowiek ma taką dziwną dziurkę w samym centrum brzucha? Ale to także wydawało mi się dość obrzydliwe. Wieczorem zwróciłam się do tatusia, aby zbadać tę informację. Tatuś był bardzo zdenerwowany, ponieważ akurat tego samego dnia Niemcy zażądali poprzez Judenrat kolejnej kontrybucji złota, futer i mosiężnych klamek, a tatuś był na liście tych, których zaaresztują, jeśli kontrybucja nie będzie złożona na czas. Patrzył na mnie zupełnie nieprzytomnie, gdy zapytałam go surowo, czy on także zrobił mamie takie świństwo po to, żebym ja się urodziła? – Jakie świństwo, o czym ty w ogóle mówisz? – pytał, zupełnie wyłączony. Więc z kolei ja jego uświadomiłam i nagle rozjaśniła mu się twarz, roześmiał się serdecznie i dźwięcznie, tak jak dawniej przed wojną. Objął mnie mocno, ucałował mokro w oba policzki i powiedział – no co, miałem zrezygnować z takiej ślicznej i mądrej córeczki jak ty?

W niedzielę w ogródku pani M., w niewielkiej altance pod starym klonem nasza wychowawczyni pani Lonia (którą rozstrzelano potem na cmentarzu przy likwidacji małego getta 25 czerwca 1943 roku) zebrała wszystkie dziewczynki i opowiedziała nam jakoś niezdarne o miesięczce, pokazywała różne diagramy i rysunki, a na końcu powiedziała – tak jest u wszystkich ssaków, ale wy macie do tego jeszcze sporo czasu – a potem dodała cicho i smutno – kto wie, czy wam się w ogóle przyda ta informacja. – Nie zrozumiałam absolutnie nic, ale byłam wprost przerażona. Lucynka jej nie uwierzyła, nasi chłopcy pogniwiali się z nami, obrażeni śmiertelnie, że tylko nam zdradzono jakieś tajemnice, a my z kolei nie potrafiliśmy mówić z nimi o tych sprawach.

Wkrótce potem pożółkły liście i opadały z drzew, nadeszła jesień, święta noworoczne, Jom Kipur i pierwsza akcja w naszym Świętym Mieście, gdzie zginęła jedenastoletnia Lucynka Lampel, która miała się już nigdy nie dowiedzieć, jak to naprawdę jest między kobietami a mężczyznami i jak i po co rodzą się dzieci...

Opowiadanie pochodzi z tomu opowiadań „Osmałeni” (wyd. Świat Literacki), nagrodzonych honorowym wyróżnieniem Poznańskiego Przeglądu Nowości „Jesień 99” oraz nominowanych do Nagrody Nike. □

MIASTO RODZINNE

Moje miasto rodzinne już od wieków skutecznie i
 Często broni się i chowa czasami w chmurach czasami we mgle
 Raz przed Szwedami, później przed Niemcami a szczególnie
 przed Żydami
 Cudotwórcze święte miasto mojej płowej jak pszenica
 babci Frymki i czarnej Najświętszej Matki Panny
 Kiedyś za czasów swastyki zdjęłam gwiazdę dawida i zwróciłam się
 do krzyża
 Zmówiłam w skupieniu dwa ojczenasz trzy zdrowaś pięć dziesięcioro
 i na wszelki wypadek dodałam
 „Panno Święta co Jasnej bronisz Częstochowy”
 obroń także nas braci Twych i sąsiadów
 Kościół pełen był ludu śpiewającego żarliwie
 – Kiedy ranne wstają zorze Tobie ziemia Tobie morze ...
 Ale tylko ja usłyszałam szeleszczący szept
 – Niechaj was teraz dziecko obroni i uchowa,
 wasz Wszechmocny Jehowa...
 Więc wróciłam z Jasnej Góry do mrocznego getta
 Już się przede mną żadna Częstochowa nigdy nigdzie nie schowa
 Bo dziś u progu trzeciego milenium, żyje tam aż s i e d m i o r o
 Żydów

1999

Wiersz stanowi część książki poetyckiej, która ukaże się jesienią tego roku nakładem wydawnictwa „Świat Literacki”.



Jerzy Happen „Biczownicy...”, akwaforta 1934.

drama

EMIGRANCI

Występują: Polak Mały (PM) i Polak Duży (PD),
siedzą na XIX-wiecznym grobowcu, noc

PM – No, co tak siedzisz?

PD – A co mam robić?

PM – Podaj fajki.

PD – Przecież już się skończyły.

PM – W plecaku była jeszcze jedna paczka.

PD – Daliśmy ją Murzynowi za dwa hamburgery.

PM – To było rano.

PD – Dochodzi północ.

(rzuca kamieniem, przerwa)

PM – Ja to bym się kimnął.

PD – Ty to lukaj, żeby nam nie ukradli bagaży.

PM – To napijemy się wódki.

PD – Zostaw na drogę.

PM – Jaką drogę? Czy my się stąd gdzieś ruszamy?

PD – A co? Źle ci tutaj? Siedzisz sobie na grobie
Schumanna. To cię powinno dowartościować.

PM – A kto to był? Piłkarz?

Rzeźba Mariusza Chrzastka



PD – Schumann to nie Schumacher, fujaro. Wielki
kompozytor.

PM – Nie znam się na rzępoleniu.

PD – Przydałoby ci się. Może byś maturę zrobił.

PM – Odwal się! Studiuję prawo na uniwerku.

PD – Chyba lewo! Tak oszukać...

PM – Praca była na bank.

PD – Ty mnie nie denerwuj, tylko oddawaj pieniądze!

(chwyta go za kołnierz)

PM – Chudy ci odda jak wrócimy.

PD – Chudy dawno się zmył z naszą kasą. Myślisz, że
to zgarnięcie na granicy to był przypadek? Trefny pasz-
port. Miał to przygotowane.

PM – Znajdziemy go, he, he...

PD – Z czego się śmiejesz?

PM – Nie jest źle. Zobaczyliśmy serce Europy.

PD – I luksusowy nocleg na cmentarzu!

PM – Przynajmniej policja się nie czepia. Patrz ile tu
miejsca.

PD – Nekrofilem nie jestem.

PM – To idź do hotelu, jak ci niewygodnie! Buczysz
i buczysz.

PD – Cały plecak ziemniaków wzięłem.

PM – Pacan.

PD – Praca przy noszeniu antycznych mebli. Dobre
sobie! Miałem zarobić na samochód. Tak nas wyrolował!

PM – Jesteś prymitywny. Myślisz tylko o kapuście.
Stary! To jest przygoda. Jesteśmy w Bonn!

PD – Mieliśmy wrócić za pół roku. Jak teraz przy-
jedziemy, to nas wyśmieją.

PM – Jak przyjedziemy, to skujemy Chudemu mordę.
Za jaja go powieszę na drzewie!

(spluwają, przerwa)

PD – Z fajkami to się nam udało.

PM – Taryfiarz łyknął trzy boksy, aż miło. Mamy na bilet
powrotny.

PD – Zimno jest.

PM – Zimno i zimno! Wiecznie ci źle. Siedzisz na gro-
bie Schumana. To mało?

PD – Co mi z grobu choćby i Chopina? Zabiorę go do
domu?

PM – Cały nie. Możesz wziąć kamyk. Znajdą się ludzie,
którzy to docenią...

PD – Chudego strepujemy. Turystyka pod gołym
niebem w listopadzie to dobre dla Sybiraków.

PM – Nie raz spałeś po pijanemu w krzakach.

PD – Ja? Ja mam zawsze białe dziny!

PM – To żryj! Ja będę zbierał kamienie.

PD – I piersióweczka. Zdrowie melomanów.

(pociąga z butelki)

KONIEC

Sławomir Burszewski

Nowe przywództwo

Każda epoka ma swoich aktorów. Lata dziewięćdziesiąte były w Polsce czasem wizji politycznych, lata nadciągające zaś będą czasem pragmatycznych wizji cywilizacyjnych, w tym szczególnie dla nas ważnego wejścia do europejskiej wspólnoty interesów i ambicji.

W kwestii awansu cywilizacyjnego w coraz mniejszym stopniu można liczyć na klasę polityczną, beznadziejnie spętaną pryncypiami wyznawanej ideologii. Obserwując polityków mam nieodmiennie to samo wrażenie oglądania spektaklu w chińskim teatrze cieni, albowiem polityka tak bardzo oderwała się od problemów codzienności, że wszystko jest w niej umownością: słowa – dźwięki, twarze bez rysów, kontur ciała i gesty wykonywane za parawanem z woskowanego papieru. Sądzę, że wyczerpały się w Polsce możliwości przywództwa ideologicznego i przyszedł czas na twórcze wykorzystanie nagromadzonego przez dziesięciolecie pieniądza, czas przywództwa ekonomicznego, którego możliwości są praktycznie niewyczerpywalne.

O tym, w jakim kraju będziemy żyć my, ludzie zwykli, zdecydują już nie ideolodzy prowadzący nas przez długie dziesięciolecia pokrętnymi ścieżkami, ale ludzie widzący świat w prostym, jasnym układzie zysku i straty, w pragmatycznej przemianie konkretnych przyczyn w realne skutki, a nie jednych pustych słów w inne puste słowa. Chciałbym w związku z tym, aby byli to ludzie mądrzy i nie pozbawieni tych cech, które najogólniej rzecz biorąc można określić mianem postawy humanistycznej, co ma kapitalne znaczenie, bo tylko taka postawa wiąże się z najszerzej pojmowaną odpowiedzialnością za jednostkę i naród. Biznesmen pozbawiony humanizmu, to po prostu chciwy groszorb i jako taki jest bezużyteczny.

Związek pomiędzy standardem mojego życia, a jakością prywatnego biznesu staje się z wolna organiczny. W życiu mojej rodziny szczątki państwa odnajduję tylko w szkole córki i w publicznej telewizji, która zresztą i tak w znacznym stopniu zależy do prywatnych reklamodawców. Resztą: jedzeniem, ubraniem, lekarstwami, mieszkaniem i grobem kręcą zupełnie prywatne pieniądze. W moim najgłębiej pojmowanym interesie jest, żeby te pieniądze były dobre. Często, nazbyt jeszcze często, są to fałszywie brzęczące miedziaki, za które można kupić jedynie nędzną egzystencję. Zbyt rzadko jeszcze jest to złoto przyzwoitej próby, za które można kupić realną wizję lepszego życia.

O takiej wizji chciałbym tu powiedzieć.

Mniej więcej półtora roku temu powstało w naszym mieście Stowarzyszenie „Nasza Częstochowa”, które korzystając z prywatnych funduszy, postanowiło wspomagać i samemu podejmować istotne działania kulturowe. Rok temu mniej więcej, zawiązała się Fundacja Na Rzecz Utworzenia Uniwersytetu Częstochowskiego, gromadząca prywatne fundusze na cel jak w nazwie.

Odczytuję te dwa fakty społeczne, ale także ekonomiczne i kulturowe jednoznacznie jako przejaw procesu formowania się nowej klasy, pragnącej wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość miejsca, w którym żyje. Ta nowa klasa, to oświeceni, obdarzeni wizją biznesmeni, ludzie zamożni, a przy tym otwarci i hojni, co wcale nie jest oczywiste ani powszechne w kraju, w którym chciwość i obłuda jest cnotą.

Warto tę ozywczą, poprzedzoną ponad dziesięcioma latami transformacji, tendencję wykorzystać. W wyścigu miast i regionów ku wysokim standardom życia wygrają te ośrodki, które mają największą liczbę biznesmenów o ambicjach budowania nowego ładu cywilizacyjnego. Ta zależność jest tak oczywista, jak zależność między słońcem i pogodą. Jak dotąd Częstochowa, wciąż cierpiąca na straszliwy kompleks prowincji, była na straconej pozycji, bowiem rzecz już od dawna nie polega na tym, co państwo da Częstochowie, tylko co Częstochowa da samej sobie. Innymi słowy czy zdobędzie się na wielkoduszność, hojność, rozsądek, ale i marzenia. A te ostatnie kosztują.

15 czerwca w sali Piramida częstochowskiego hotelu Patria przekazano czek. Donatorem było Stowarzyszenie „Nasza Częstochowa”, zaś beneficjentem wspomniana fundacja uniwersytecka. Czek opiewał na kwotę 25 tysięcy USD, z przeznaczeniem na kupno mieszkań dla kadry profesorskiej przyszłego publicznego uniwersytetu. 25 tys. dolarów to dużo pieniędzy, ale też poprzedza je śmiała wizja oddająca niespokojnego i zarazem twórczego ducha nowej epoki. Stowarzyszenie oraz Fundacja skupiają część częstochowskiego biznesu. Jeżeli mierzyć wartość biznesu wielkością prywatnych pieniędzy zaangażowanych w sprawy czysto publiczne, to w Piramidzie 15 czerwca zgromadził się jego kwiat.

Zdawałoby się, że nikogo nie trzeba przekonywać, że publiczny uniwersytet może stać się zaczątkiem nowej kreacji miasta i regionu, kreacji nowoczesnej i jednoczącej, otwartej, intelektualnej, twórczej, zdolnej podjąć bardzo trudne wyzwania, jakie z jednej strony niesie bycie we wspólnocie europejskiej, z drugiej zaś istotny problem konieczności zachowania regionalnej tożsamości. Tymczasem w sali Piramida biznesmeni byli tego dnia sami. Zabrakło przedstawicieli władz miasta, zaś nikłe zainteresowanie mediów nie wykroczyło poza rutynę dziennikarską.

Narzuca się w związku z tym irytujące pytanie, od którego ja, od kiedy mieszkam w Częstochowie, jakoś ciągle nie mogę się uwolnić, a mianowicie dlaczego w innych ośrodkach miejskich i regionach udaje się skupić mieszkańców, władze, opiniotwórcze media wokół jakiejś idei, a potem ją z sukcesem realizować, natomiast w Częstochowie nie udaje się nic, co wykracza poza zasadzenie nowych drzewek w Alejach? Żyję w dziwnym mieście, które jest jak nierealny kot z „Alicji w krainie czarów”, ten znikający, po którym pozostaje tylko uśmiech. W naszym przypadku jest to uśmiech gorzki i szydery.

Nie wiem dokładnie, jaki był powód absencji Wielkiego Nieobecnego, czyli lewicowych władz miasta.



Rzeźba Tomka Sętowskiego – „Don Kichot” (brąz, odlew na wosk tracony).

Zapewne chodzi o politykę, bo jednym z orędowników powołania uniwersytetu jest Szymon Giżyński, polityk prawicowy. Być może sytuacja byłaby odwrotna, gdyby władze miasta były prawicowe, a orędownikiem uniwersytetu ktoś z lewicy. Taką sytuację mieliśmy podczas jubileuszu dziesięciolecia samorządu częstochowskiego, kiedy to krzesła obok lewicowych władz miasta, przez-

naczone dla poprzedniej ekipy, były puste. 15 czerwca można było obserwować układ niedrożny z lewa na prawo. Giżyński mówiąc tego dnia o uniwersytecie, nie mówił o bastionie prawicowości, wspominał o sercu, rozumie i patriotyzmie. A to chyba cena, jaką każdy częstochowianin jest gotów zapłacić niezależnie od zaprawy politycznych. Nieobecność władz przyjąłem

ze zdziwieniem, ponieważ moje doświadczenia ostatniego okresu dowodzą, że w sprawach kultury miasto prowadzi otwartą i racjonalną politykę podbudowaną wcale niematerialnymi, jak na ogólną mizerotę, pieniędzmi.

Osobiście mam dosyć polityki dla polityki. Daleko bardziej wolę idee uniwersalne, takie, jak 25 tys. dolarów inwestowane w przyszłość mojej córki, bo to ona będzie studiować na naszym uniwersytecie. Osobiście chcę mieć znakomitą kadrę nauczycielską, bo tylko taka uczyni z uniwersytetu znaczący ośrodek akademicki, a nie maszynkę do zdobywania punktów w politycznych zawodach balonowych. Osobiście nie daję legitymacji żadnemu z polityków, jeśli chcieliby z idei żywego ośrodka naukowego uczynić martwą kukłę ideolo. Nasz uniwersytet musi się wpisać w europejską tradycję wolnej wszechnicy. Tak będzie, jeśli politycy skupią się wyłącznie na tym, co się stało właśnie 15 czerwca, czyli na zabieganiu o fundusze, a także sprzedaniu idei w sejmie.

Z przyjemnością słuchałem enuncjacji obecnych wówczas parlamentarzystów z obu stron sceny politycznej na temat oświeconego uniwersalizmu i stosownych działań uchwałodawczych. Ten przejaw pragmatycznego myślenia jest dobrym prognostykiem.

Bez szczególnego zdziwienia odebrałem natomiast małe zainteresowanie mediów. Wydaje się, że organizatorzy spotkania w Piramidzie przeliczyli się sądząc, że 25 tys. dolarów plus uniwersytet to będzie towar, który dobrze się medialnie sprzeda: w błyskach fleszy i szumie dyktafonów. Okazuje się, że to niewiele, że to za mało, jak na dzisiejsze, ciekawe czasy. No cóż, media dogłębnie i żywiołowo reagują na wydarzenia opowiadające o upadku człowieka, natomiast rutynowo i powierzchownie o jego konstruktywnych działaniach, co się bierze zasadniczo z faktu, że nic tak nie cieszy, jak cudze nieszczęścia. Żeby poznać szczegóły dramatu jesteśmy gotowi zapłacić każde pieniądze. Jednakże media, mając przywilej zajmowania się ciemnymi stronami życia lokalnych społeczności, czego wagi ani potrzeby nie sposób przecenić, mają również obowiązek kreowania postaw społecznie pożytecznych i pożądaných, zwłaszcza w tym znikającym mieście, w którym nie można było namówić ludzi nawet do walki o status województwa, w mieście, z którego niedawno odjechał ostatni pociąg do Wiednia.

A więc biznesmeni spotkali się z biznesmenami. Było kilka krótkich przemówień, m. in. o tym, że uniwersytet to także dodatkowe miejsca pracy dla częstochowian. Było przemówienie o potrzebie skupienia mieszkańców w ruch społeczny na rzecz uniwersytetu. Niestety, nie zdarzył się fakt medialny, który poruszyłby opinię publiczną w stopniu, w jakim powinna być poruszona, bo w końcu nie o budowę osiedlowego parkingu tu chodzi. A pamiętać należy, że coś, czego nie ma w mediach, nie istnieje. Takie czasy.

Tymczasem Częstochowa, jak kania dżdżu, potrzebuje jednoczącej, wspólnej idei, potrzebuje pomysłu na rozwój cywilizacyjny. Może nim być ośrodek uniwersyteckiej praktyki i myśli humanistycznej. Niechże wreszcie przestaną z tego miasta uciekać wartościowe jednostki, niechże wreszcie zaczną do niego takie jed-

nostki napływać. W Gdańsku 25 tysięcy mieszkańców, małych i dużych, chudych i grubych, brzydkich i ładnych, głupich i mądrych, starych komunistów i młodych demokratów, katolików, protestantów, prawosławnych i Żydów, profesorów i magazynierów, polityków, biznesmenów i dziennikarzy stanęło w określonym miejscu, w określonym czasie i zrobiło sobie uśmiechniętą fotę. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że lubią swoje miasto i ani im w głowie z niego wyjeżdżać.

Mapy mówią, że Częstochowę od Gdańska dzieli około 500 kilometrów. To nieprawda, odległość jest dużo większa i nie mierzona w kilometrach, lecz w cywilizacyjnych dokonaniach i odruchach. Pora, żeby wziąć się za skracanie dystansu.

Jedno jest pewne, nie da się zrealizować projektu pod nazwą publiczny Uniwersytet Częstochowski bez pragmatycznych polityków i mocno w sprawę zaangażowanych dziennikarzy. Sami biznesmeni, choćby najbardziej hojni, nie wystarczą.

Stowarzyszenie i Fundacja to działające z myślą o przyszłości organizacje. Już nie pojedynczy, do mdłości bogaci faceci, którzy ładują forsy w sport i imprezy masowe, albo w działania kulturalne, które nawiedzają Częstochowę jak sen jaki złoty. Ani miastu, ani mnie, ani mojej córce nie przybędzie od sponsorowanych masówek na wolnym powietrzu, bo ten rodzaj działań pozbawiony jest długofalowej wizji, to jest „kontredansik na kwadransik”, jak pisał wieszcz Tuwim w nieśmiertelnym „Balu w Operze”. Podobnie jest z przybywającymi z zewnątrz kombinacjami finansowymi nazywanymi dla niepoznaki artystycznymi, których wspólnym mianownikiem jest traktowanie naszego miasta jako miejsca chałtur, a częstochowian jak kmiotków, których można czesać z włosami i pod włos, a oni i tak wyłożą kasę na przybyszów z Marsa. Otóż od czegoś takiego miastu tylko ubywa, w tym również dobrej opinii. Może dlatego gdańszczanie znają swoją wartość, a my nie? Może to kwestia braku szacunku dla samych siebie? Skutkiem tego Częstochowa ma wielu sezonowych wujków, lecz niewielu przyjaciół, jak choćby Wiesława Ochmana, którego wielkość artystyczna równa jest wielkoduszności i stąd wszelkie działania artystyczne na rzecz miasta, w jakich bierze udział, przynoszą częstochowskiej kulturze splendor oraz bardzo duże i bardzo dobre pieniądze. Nie przypadkiem organizatorem tych działań jest „Nasza Częstochowa”. To jest właśnie symptom nowego myślenia o powinnościach, jakie ciążyą na bogatych wobec miasta i jego przyszłości. To jest nowa jakość, której dotąd tak bardzo brakowało rozproszonym wysiłkom ambitnych częstochowian. Chciałbym wierzyć, że ten fakt zostanie publicznie dostrzeżony.

Dziesięć lat naszej przygody z kapitalizmem to bardzo mało, ale zarazem wystarczająco dużo, by z chaosu, w jakim żyjemy począł się wyłaniać nowy kształt – zorganizowane społeczeństwo obywatelskie, świadome swoich potrzeb i możliwości. Nie mam doprawdy nic przeciwko temu, żeby przewodzili mu światli, pragmatycznie biznesmeni propagujący humanizm. □

Krystian Piwowarski

Kolejny tekst poruszający problematykę filmu współczesnego opowiada o wpływie nowych technik montażu i przetwarzania obrazów na dzieło filmowe. Przykład nie najnowszy już, ale głośny „Romeo i Julia” świetnie pokazuje ów proces, gdyż dokonano tu śmiałej adaptacji klasycznego dzieła literackiego.

Reżyser osiągnął efekt wręcz odwrotny: nadmiar uaktualniania realiów sztuki doprowadził do sytuacji posądzania go o profanację czy pastiszowanie Szekspira. Dla jednych film był wulgarnym żartem (stylistyka „Urodzonych morderców”), dla innych udaną trawestacją, a nawet znakiem „nowego kina” amerykańskiego. Pamiętam jakie obawy towarzyszyły kręceniu „Pana Tadeusza” przez Wajdę, czy aby nie zrobi z narodowej epopei „Pulp Fiction”.

Wajda na szczęście uniknął brawury Luhrmana i zrobił poetycką opowieść z elementami „płaszczka i szpada”. Moda na Szekspira trwa – później nakręcono równie awangardowy „Sen nocy letniej”, a w RMF-ie można było ostatnio słuchać słuchowiska „Romeo i Julia” w odcinkach. Film ten na pewno zachęcił wielu reżyserów do sięgania po następne „zmerszałe” bryki literatury. I chyba dobrze. Sam mam listę książek, które chciałbym zobaczyć na ekranie. /s.b/

Dawno temu w Verona Beach...

Buz Luhrmann tworząc współczesną adaptację „Romeo i Julia”, opartą na tragedii Szekspira wykorzystuje osobliwie agresywny montaż oraz dynamiczny ruch kamery. Przekonujemy się o tym już w pierwszych minutach filmu, kiedy to na stacji benzynowej spotykają się dwa gangi rządzące miastem Verona Beach: gang Montekich oraz gang Capuletów. Kamera rejestruje w przyśpieszonym tempie tradycyjną już w kinie amerykańskim strzelaninę, koncentrując się dłużej na kilku szczegółach: rejestracje samochodów, zabawa pistoletami, tatuaże na ciałach bohaterów filmowych. Gaszenie papierosa przez Tybalta metalowym obcasem kowbojskich butów jest przesadnie wydłużone w czasie. Czynności kamery zostają zaburzone, następuje niemiarowość, brak rytmu – arytmia charakteryzująca pracę kamery.

Verona Beach to przestrzeń stylizowana na nowocześniejszą metropolię, amerykańskie kąpielisko przywodzące również na myśl Metropolis czy Gotham City. Miasto stanowi kolaż obrazów współczesnych i klasycznych zaczerpniętych z teatru, religii, folkloru, świata techniki i pop-kultury, świat zbudowany z ikon XX wieku, miejsce zderzenia sacrum i profanum.

Zdjęcia do filmu kręcono w okolicach Mexico City i samym mieście. Ekipa rozlokowała się w studio Churubusco, odwiedziła także przestrzeń Texcoco, słynny zamek Chapultepec oraz Veracruz. Sceny końcowe kręcono w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny w Mexico City. Szereg sekwencji plenerowych realizowano w położonym na

wybrzeżu miasteczku Veracruz, nawiedzonym przez huragany El Norte oraz zabójcze roje pszczoł. Dzięki inwencji scenografów a szczególnie Catherine Martin, na plaży stanęły bary, restauracje, sklepy z pamiątkami, sex shopy o nazwach związanych z Szekspirem, zmodyfikowane na potrzeby filmu: „The Merchant of Verona Beach”, „Such Stuff as dreams are made on Prospero”, „Globe Theatre”, (gra i zabawa słowem nawiązująca do dramatów: *Kupiec Wenecki*, *Burza* oraz teatru „Globe”, którego Szekspir był współwłaścicielem). Drapacze chmur w centrum metropolii noszą nazwy: CAPULET, MONTAGUE, pośrodku znajduje się monumentalna figura Chrystusa. Statua ta niesie za sobą znaczenia symboliczne, pojawia się kilkakrotnie w filmie. Może być rozumiana jako motyw przyszłego pojednania, które ziści się dopiero po tragicznej śmierci pary kochanków. Chrystus rozkłada ręce pomiędzy dwoma potężnymi wieżowcami należącymi do dwu zwaśnionych rodów. Rozmieszczenie symboli w przestrzeni kadru przywodzi na myśl słowa Prologu szekspirowskiej tragedii:

*Dwa równie stare i szlachetne rody
W Weronie, gdzie się rozgrywa ta sztuka,
Wskreszają zamęt przycichłej niezgody:
Znów w czas pokoju krew chodniki bruka.
Gdy w sercach ojców nienawiść szaleje,
Dzieciom, wiedzionym przez los ku zagładzie,
Miłość podsuwa daremną nadzieję –
Śmierć ich dopiero koniec waśniom kładzie.
Miłość, skazana na śmierć przez nienawiść,
Której szal ciemny gubił dwie rodziny,
Aż śmierć jedynie mogła je wybawić:
Taką historię widz przez dwie godziny
Oglądać będzie tu, na naszej scenie;
Może uroni łzę na zakończeniu.¹*

*Dwa rody, równą odziane godnością,
W pięknej Weronie, gdzie przebiega sztuka,
Gniew dawny nową podsycają złością
I krew szlachetna dłonie szlachty bruka.
Z lędzwi dwu wrogów zrodziło się życie
Pary kochanków, przez gwiazdy przeklętych,
A wraz z ich śmiercią smętną, jak ujrzycie,
Zmarła nienawiść rodziców zawziętych.
Dzieje miłości, śmiercią naznaczonej,
I nienawiści dwu skłóconych rodzin,
Jedynie zgonem dzieci ugaszonej,
Ukaże scena ta w ciągu dwu godzin.
Słuchajcie zatem, a co umknie uszom,
Aktorzy sztuką swą nadrobić muszą.²*

W adaptacji Luhrmanna szekspirowski Prolog w postaci sonetu przybiera konwencję newsu telewizyjnego. Prezenterka wiadomości telewizyjnych donosi o konflikcie dwóch rodzin rządzących miastem.

¹ W. Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. S. Barańczak, Poznań 1990.

² W. Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1999.

Szekspir zrywa z regułami tragedii antycznej, stosując strukturę otwartą, która zainspiruje pisarzy romantyzmu. *Romeo i Julia* to tragedia elżbietańska wyrosła z teatru średniowiecznego: misteria, mirakle, moralitetu – operowały one nieograniczonym czasem i licznymi miejscami wydarzeń. Grywano je na scenie symultanicznej, publiczność oglądała wszystkie miejsca akcji równocześnie. Szekspirolodzy uznają zgodnie, że *Romeo i Julia* to tragedia rozgrywająca się w oszałamiającym tempie, postaci zaś prezentują się w działaniu. Tekstem rządzi pęd, prędkość ku nieuchronnej śmierci, którą przeczuwa szczególnie Romeo.

W filmie Luhrmanna kilkakrotnie pojawia się scena wnętrza kościoła, wypełnionego świecami i neonowymi krzyżami. Miejsce, w którym popełni samobójstwo para kochanków. To obraz – przeczcucie w wybraźni Romea – poety, którym czyni go reżyser. Bardzo szybko rozgrywająca się akcja tragedii Szekspira zadecydowała o ponadczasowym i uniwersalnym charakterze tego dzieła. Właśnie ten sposób opowiadania historii nieszczęśliwej miłości pary kochanków z Werony wykorzystuje australijski reżyser, dodając pulsujący obraz kolorowego Mexico City udającego Weronę, pełnego przemocy, agresji i nienawiści. Obraz filmowy przedstawia rozpad świata, chaos, przeniknięty obsesją śmierci, co przywołuje na myśl *Słodkie życie* Felliniego, odczytywane jako studium rozkładu współczesnej cywilizacji. Świat *Słodkiego życia* wydaje się być „nękany” chorobą, apatią, nudą, poczuciem bezradności i niemożności. Na ekranie pojawiły się sceny orgiastycznych zabaw (epizod pary homoseksualistów na zamku), które spowodowały, że film został potraktowany przez elitę Włoch – oddającą się beztrósko grzechowi bez poczucia grzeszenia – za obraźliwy policzek czy utwór wręcz pornograficzny. W pierwszych ujęciach filmu pojawia się obraz Jezusa błogosławiącego Wieczne Miasto, w filmie Luhrmanna pojawia się gigantyczna postać Jezusa. Pewne podobieństwo łączy filmy ze względu na piękne sceny związane z wodą. Jedną z najpiękniejszych scen *Słodkiego życia* jest scena spacerującej w fontannie Sylvii, Marcello jest zahipnotyzowany tym widokiem, w momencie gdy Sylvia znajduje się pod kaskadą wody, odwraca się do Marcella i rozchyła ramiona. W filmie Luhrmanna słynna scena szekspirowska z Aktu II, (tzw. „scena balkonowa” choć Szekspir, nic nie mówi o balkonie) rozgrywa się w basenie w posiadłości Capuletów, jest to pełna uroku scena miłosna, dostosowana do realiów współczesności.

Przedstawiciele obydwu rodów i zarazem członkowie walczących ze sobą gangów (problem społeczny dręczący współczesne metropolie) stylizowani są na postacie subkultury młodzieżowej lat '80 i '90: skinheadów, punkowców. Capuleci to typowi macho: Tybalt, Abraham, Samson, natomiast gang Montekich jest zniewieściał, biseksualny: Romeo, Merkucjo, Benvolio prezentują styl „chłopców plażowych”. O przynależności do poszczególnych gangów możemy dowiedzieć się z tatuaży umieszczonych np. na głowach poszczególnych postaci, czy też z herbów znajdujących się na pistoletach.

Luhrmann wykorzystuje więc konwencję gry, zabawy. Wydarzeniem, które jest doskonałym pretekstem do ukazania tego na ekranie, staje się bal w domu Capuletów. O balu dowiadujemy się z newsu telewizyjnego (ponownie w roli narratora-wypowiadacza – telewizor). Przed uroczystością widzimy krzątanicę i bieganicę domowników, przygotowujących przyjęcie. Matka Julii stoi na szczycie schodów w centralnym punkcie rezydencji krzycząc: „Julia!”. To wołanie córki jest przerażające, agresywne, powtarza się niczym echo po całym domu. Następnie wołanie Julii przejmują Marta. Krzyki kobiet wydają się jakby specjalnie wydłużone w czasie, historyczne lecz doskonale współgrają z agresywnym montażem filmu Luhrmanna. Bal maskowy u Capuletów gromadzi przedstawicieli różnych epok, stylów, płataninę symboli i znaków. Zjawisko to można odczytać jako postmodernistyczną grę polegającą na łączeniu elementów z różnych poziomów kultury oraz różnych etapów jej rozwoju, z pozoru nie pasujących do siebie, na zasadzie bricolage'u. W obrazie pojawiają się postacie ze starożytnego Rzymu, Grecji, rycerze średniowiecza (Romeo), kosmonauta (Parys), anioł (Julia). Wszechobecna jest Śmierć (służba Capuleta), Danse Macabre, maski karnawałowe rodem z Wenecji. Merkucjo, transwestyta wciela się w gwiazdę pop-kultury śpiewając jeden ze szlagierów lat '80, efektownie tańczy na schodach przypominając: Michaela Jacksona, Grace Jones, Prince'a, Madonnę.

Film reprezentuje zjawisko związane z mieszaniem różnych gatunków filmowych: kryminału, komedii, musicalu, dołączając poetykę videoclipu. Wszystkie te elementy tworzące świat przedstawiony filmu: pulsujące obrazy, mieszanie stylów, pęd, szybkość, muzyka spowodowały iż film został szczególnie gorąco przyjęty przez nastolatki. Słuszne więc było obsadzenie w roli Romea aktora, który jest gwiazdą – mitem współczesnego pokolenia młodzieży – Leonardo Di Caprio. Niezwykle świeża i pełna wyrazu jest w filmie Julia (w tej roli 16-letnia Claire Danes). Mamy wrażenie, że obydwoje niezwykle szybko – co zresztą obrazuje ekran – dojrzewają. W filmie jedynie oni są naturalni, prawdziwi, na tle roztaczającej się wokół nich maskarady. Początek ich gry miłosnej wiąże się ze sceną przed balem w domu Capuletów, kiedy to Merkucjo wygłasza monolog o królowej Mab.

W filmie królowa Mab przyjmuje postać pastylki typu extasy, co może sugerować przyczynę zauroczenia Romea Julią i jego zachowanie podczas balu, wizję, miłosne uniesienia. Źródłem miłości stał się środek chemiczny podany przez Merkucja. Obok roztaczającej się „gry miłosnej”, twórcy filmu przedstawiają „grę w zabijanie”, której towarzyszy agresja i narkotyki. Wizją pełną okrucieństwa jest scena śmierci Merkucja, następnie Tybalta, wszystkie te czyny przypominają mordowanie w przypiływie szaleństwa i hysterii. Ta cecha filmu koresponduje z całą twórczością Szekspira, w upodobaniu do krwawych starć, zbrodni doprowadzonych do absurdu.

W historycznym transie Romeo przemierza ulice Verona Beach zabijając Tybalta tuż pod kościołem,

film

na dachu którego znajduje się posąg Jezusa, wypowiadając słowa:

*Igraszką losu jestem*³

Tekst dramatu interpretowany jest z jednej strony jako tragedia ludzi, których życiem rządzi fatum, z drugiej natomiast jako komedia omyłek – nieporozumienie związane z niedostarczeniem listu do Mantui. Film przemawia za tą drugą wersją, a przyczynę całej tragedii sprowadza się do nieodebrania aviso listu poleconego. Ojciec Laurenty dzwoni na pocztę starając się wyjaśnić sytuację, ponownie wysyła wiadomość. Słowa wypowiedane w dramacie Szekspira przez Brata Jana, w filmie przejmują urzędniczka poczty w Verona Beach:

*Nie mogłam nawet poszukać posłańca*⁴

Od tej chwili wydarzenia zmierzają ku tragicznemu końcowi. Świat przedstawiony dramatu tworzą motywy: śmierci, miłości, trucizny, grobu, snu, przemijania. Motyw – refren – wewnątrz ogromnego kościoła oświetlone tysiącami neonowych krzyży i palących się świeczek, zawsze związany jest z osobą Romea – to zapowiedzi śmierci. Motywy centralne to motyw miłości i śmierci. To właśnie śmierć nie miłość połączy na zawsze kochanków oraz pogodzi dwa skłócone rody. Stanie się początkiem „nowego życia”.

W warstwie słownej Luhrmann (poza nielicznymi wyjątkami) pozostaje wierny literze pierwowzoru. Tekst tragedii wypowiadają aktorzy amerykańscy, z amerykańskim akcentem. Ciekawostką stanowi fakt dołączenia amerykańskich imion do nazwisk przedstawicieli poszczególnych postaci utworu: (Fulgencio) Capulet, (Gloria) Capulet, (Ted) Monteki, (Caroline) Monteki, (Captain) Prince, (Dave) Paris.

Imię Abraham zastąpiono w filmie skrótem Abra, co w języku meksykańskim oznacza „szczelinę w ziemi”. Zabiegi tego rodzaju mają na celu przybliżenie szekspirowskiego tekstu do realiów współczesności, a także do obrazu prezentowanego przez reżysera. Obrazy tak gwałtownie się zmieniają i znikają, iż właściwie trudno nadążyć za tekstem filmu. Tekst oryginału został skrócony, niektóre fragmenty zmieniły swoją pierwotną chronologię. Twórcy wersji ekranowej skupili swoją uwagę na obrazie, na żonglowaniu kadrami filmowymi. Sposób kręcenia „ruchomych obrazów” przypomina tu technikę telewizyjną. Zastosowana przez twórców narracja prezenterów telewizyjnych podkreśla rolę podmiotu tekstowego, który funkcjonuje jako instancja nadawcza w dramacie. Reżyser przytłacza widzów zbyt wielką ilością obrazów zmieniających się w histerycznym tempie, jak gdyby pod wpływem narastającej z minuty na minutę tragedii Romea i Julii. Obrazy znikają, szczególnie te tworzone za pomocą techniki komputerowej. Cyfrowe przetwarzanie obrazów elektronicznych, umożliwia tworzenie nowych przestrzeni wizualnych oraz pociąga za sobą konieczność stworzenia estetyki na miarę nowych mediów. □ Joanna Kuźnicka

³ Przekł. S. Barańczak Akt III, Scena I

⁴ Cytuję ze ścieżki dźwiękowej.



Powyżej: Wały Dwernickiego, garaż, liternictwo z opakowań gumy do żucia



po lewej: ul. Mirowska, przystanek MPK, malunek inspirowany muzyką grupy „Bad Brains”



po prawej: ul. Nowowiejskiego, reklama sklepu z grami komputerowymi

poniżej: al. NMP, to już grafika reklamowa, w rogu kod paskowy. Fot. S.B.



Sprayem po murze

Co to jest graffiti, nie trzeba nikomu tłumaczyć. Kolejna hybryda kultury masowej, która za kilka lat zostanie uznana za oficjalną gałąź malarstwa, a jej dzisiejsi prekursorzy będą wyklądać na ASP. Póki co, możemy się z nim zetknąć oglądając mury, garaże, bramy, przystanki autobusowe, pociągi. O ich twórcach niewiele wiadomo, poza tym, że są młodzi, noszą kapturki lub czapeczki z daszkiem, malują nocą, kiedy ich nie widzi straż miejska i policja. Za swoje czyny mogą dostać mandat. Spraye, którymi się posługują nie są wiele tańsze od profesjonalnych farb olejnych. Dlaczego to robią? Dla sportu, ryzyka, przygody. Każda generacja chce zaznaczyć swoją obecność i odrębność względem poprzedniej. Tą robi to w bajecznie kolorowy sposób. Można tu mówić o subkulturze roczników 1980-85, lecz ja skupię się na efektach czyli spray-arcie.

Sztuka malowania na elewacjach ma swoją bardzo długą tradycję. Ludzie pierwotni ozdabiali ściany jaskiń scenkami z polowań. Podobno używali pierwszych szablonów. Później były freski i mozaiki. Wyparł je obraz sztalugowy, ze względu na możliwość przenoszenia, a co za tym idzie – sprzedawania. Dominacja sztalug trwała do XX wieku, kiedy zaczęto malować z różnych przyczyn (najczęściej politycznych) na murach miast. Plakat czy ogłoszenie można było swobodnie powiesić albo rozrzucić w tłumie, natomiast hasło: „Hitler kaput” nie było mile widziane przez panującą władzę okupacyjną. W okresie PRL-u często widzieliśmy ogromne, ukwiecone malunki propagandowe typu: „Socjalizm. Przyszłość. Ojczyzna”, „PKO – Twoim Przyjacielem”, „Partia z Narodem, Naród z Partią” itp. Oddziaływanie haseł wielkości 10 x 20 m było tak przegniatające, że po pewnym czasie obywatele mieli ich dosyć i dokonali przewrotu. Zastąpiły je billboardy z reklamami dobrego piwa, ekstra mocnych i wygodnych majtek. Koszula bliższa ciału niż duszy. Gdzieś w ciemnych zaułkach czaili się anarchiści z wycinanymi szablonami („Kubuś Puchatek Pacyfista”, „Niewidzialna ręka czuwa”) i zapaleni kibice, którzy sztukę sprayowania sprymitywowali do ostateczności. Napisy klubowe takie jak: „Legia Ch...”, „Raków King”, „Widzew psy”, „Jeśli j... Tereskę to postaw tutaj kreskę” są niestety wszędzie (wychodzą chyba z szaleństw), nakładając się na siebie, interferując, nawzajem skreślając. Wojna futbolowa na murach trwa. Chociaż jeden napis mnie ostatnio zaskoczył: „Precz z dzikim wandalizmem!”. Oby tak się stało. Nawet słynny Andy Warhol pod koniec życia porzucił sitodruk i pod wpływem czarnoskórego Samo chwycił za farbę w aerozolu.

Bazgranie kulfonów niewprawną ręką to jeszcze nie graffiti. Graffiti kojarzy się z wielobarwnymi grafikami o finezyjnym kształcie, fantastycznych formach. Często są to inicjały rysownika w formie takiej, do jakiej

przyzwyczaili nas średniowieczni iluminatorzy, oczywiście z nalotem stylistyki pop. Najsilniejszy jest wpływ komiksu, gdzie litera jest nieraz rysunkiem autonomicznym, wyrażającym nastrój, napięcie danej chwili, komentarzem do narracji. Twarze z mang, okładek płyt skate’owskich, rasta i demonicznego heavy-metalu. Zdolności kopistyczne u młodzieży są ogromne, a jej prace mogą niekiedy „zatkać” obserwatora. Ostatnio oglądałem wielkie malowidła przy ulicy Wilsona i w jednej z bram w Alejach. Kojarzyły mi się z ogromną halucynacją pełną kosmicznych potworów, rozkrajających się postaci w stylu Salvadore’a Dali i do tego pociąg podmiejski wyjeżdżający z głowy. No i ten soczysty kolor... W takich przypadkach trudno mówić o amatorszczyźnie, kiedy widzę przyzwoity modelunek, światłocien (to dosyć elastyczna technika), pewny kształt, perspektywę i silny, ekspresyjny walor emocji. To działa. Nie można przejść obok obojętnie. Specje od reklamy zauważyli tę trójwymiarowość i namawiają grafiterów do malowania swoich sklepów czy pubów. Lakier jest odporniejszy na mróz i deszcz od zwykłej farby emaliowej, która szybko blaknie, więc i tu jest korzyść. Graffiti świetnie pasuje do nowoczesnej architektury, jak i ożywia starą, strupieszalą zabudowę. Kolory zawsze rozweselały świat, zakłócały monotonię sztamkowego oficjalizmu. Wielu się skarży, że dopiero co wybieloną ścianę już mu na drugi dzień pomazali popaprańcy (!), ale taka farba dla grafitera to skarb, coś jak zagruntowany świeżo obraz (co ich wcale nie usprawiedliwia). Moim cichym życzeniem jest, żeby nastąpiła jakaś selekcja i ci Jankowie Muzykanci od wulgaryzmów dali sobie spokój, a zostali tylko ci najambitniejsi, te samorodne talenty, które bez szkół artystycznych osiągnęły taki poziom i wycucie w ręce, że swobodnie mogą się brać za ilustrowanie książek SF. Fajnie by było, gdyby władze wydzieliły specjalne ściany w mieście, gdzie młodzi ludzie malowaliby do woli. Wiele jest przecież strasznych ścian do zagospodarowania.

Jest jeszcze jeden walor sprayowania (dlaczego by nie pisać sprajowania?). Przeciętny człowiek nie ma czasu, aby iść do galerii sztuki na wystawę obrazów, których i tak nie rozumie, gdyż malarz maluje dla siebie i swoich znajomych, a najczęściej hartuje tworzywo, materię czy co tam ma pod ręką. Zapisy abstrakcyjnych poszukiwań dyplomowanych artystów są tak mało ciekawe i nieprzyswajalne, jak przekrój jelita grubego w podczerwieni. W średniowieczu sytuację ratowały witraże w oknach kościołów i uliczne grupy komików. Dziś grafiterzy dają ludziom coś innego niż telewizor, płyta chodnikowa, gary w zlewie, rachunek za telefon. Namiastkę sztuki. Nie każdy od razu skojarzy, że program publicystyczny „Polityczne Graffiti” nie ma nic wspólnego z Art Graffiti, tak samo jak film produkcji polskiej pt. „Nocne Graffiti”.

Oto nowy trend w sztuce współczesnej rozwija się na naszych oczach i ja się z tego cieszę, bo nienawidzę szarości. Dla innych może to być zjawisko tak ważne jak guma do żucia. Maluj mury!□

/s.b./

Nowy słownik

No i wydał! Profesor Andrzej Bańkowski po wielu latach pracy wydał nareszcie „Słownik Etymologiczny Języka Polskiego” w trzech tomach. Na razie nakładem wydawnictwa PWN ukazał się tom I, lecz następne są w przygotowaniu. Warto zauważyć, że poprzedni taki słownik napisał prof. Brückner w roku 1927, więc nasz naukowiec dokonał w dziedzinie etymologii kroku niemal milowego! Niezorientowanym wyjaśniam, że etymologia to dział językoznawstwa zajmujący się badaniem pochodzenia wyrazów. Ładnie wydany, sprzedaje się dobrze, a Częstochowianie mogą się zainteresować korzeniami słownictwa, którym się na co dzień posługują. Tak pisze profesor o sobie: „/.../ Sens życia rozumnego widzi w wytrwałym poznawaniu Boga – nie tylko jako sprawcy ułudnego świata fenomenów, mniej lub bardziej efemerycznych i satanistycznych, ale także, i przede wszystkim, w samej jego istocie – jako to odwieczne JEST, co ani było, będzie, ani być może niepodległe woli i wyborom, niedostępne od najlepszości, ludzko konieczne./.../”

Profesor Bańkowski w środowiskach akademickich znany jest z organizowania wycieczek krajoznawczych według zasady „na przełaj”, związków z Towarzystwem Heraldycznym, znajomości ponad 30 języków, w tym sanskrytu, hebrajskiego, arabskiego.

Inny profesor z WSP – A. Zakrzewski – ostatnio miał okazję uścisnąć w Belwederze dłoń Prezydenta.□

/s.b./

„Słownik Etymologiczny Języka Polskiego”, t. I, A. Bańkowski, wyd. PWN. Warszawa 2000.

Moderna

Tematem książki są związki między literaturą polską i austriacką na przełomie XIX i XX wieku oraz ich konteksty kulturowe.

Jednym z najistotniejszych aspektów kultury przełomu wieków była złożoność i różnorodność zjawisk artystycznych. Drugi związany jest z pojęciem „Europy literackiej”, określającym wspólnotę bodźców intelektualnych i twórczych, która wtedy ujawniła się ze szczególną siłą. Polska literatura znajdowała się w polu oddziaływania dzieł i autorów niemieckich, francuskich, skandynawskich. Mocne nici, jak wskazują badacze, łączyły ją także z Austrią.

Związki polsko-austriackie były złożone już ze względu na przynależność Galicji, w obrębie której znajdowały się najważniejsze centra polskiego modernizmu – Kraków i Lwów – do monarchii austro-węgierskiej. O charakterze tych powiązań decydowały więc w części zależności administracyjne i polityczne, fakt, że wielu Polaków pracowało i studiowało w wiedeńskich instytucjach i uczelniach. Mieszkańcy Galicji posługiwali się językiem niemieckim, mieli dostęp do niemieckojęzycznych publikacji i prasy. W tym świetle związki literackie oraz szeroko rozumiane powinowactwa kulturowe wydają się szczególnie istotne.

Autorka omawia wybrane zagadnienia, takie, które wydają się znaczące w próbach określenia zarówno cech wspólnych jak i różnic między twórczością literacką i jej uwarunkowaniami kulturowymi w tak różnych ośrodkach, jak światowa metropolia i niewielkie miasto prowincji galicyjskiej. W rozdziale I zaprezentowana została wiedeńska kultura końca XIX i początku XX wieku i jej złożony charakter. Rozdział II jest próbą określenia wzajemnych relacji Wiednia i Krakowa, ustalenia, jakiego rodzaju związki ustanawiają się w dziedzinie literatury i sztuki. W III rozdziale scharakteryzowany został wiedeński felieton; jego szczególnie charakter uwidacznia się zwłaszcza w porównaniu z funkcjami, jakie gatunek ten pełnił w warunkach polskich. IV rozdział poświęcony jest secesji – najbardziej reprezentatywnemu kierunkowi w sztukach plastycznych omawianego okresu, oraz sposobom zaadaptowania secesyjnych motywów i środków przedstawiania świata przez literaturę. Ostatni rozdział przedstawia pokolenie kobiet przełomu wieków, ich rolę w życiu kulturalnym oraz dokonania literackie bądź artystyczne w różnych ośrodkach modernizmu europejskiego.□

(red.)

Elżbieta Hurnikowa „W kręgu Wiedeńskiej Moderny. Z zagadnień polsko-austriackich powinowactw literacko-kulturowych.”, Wydawnictwo WSP Częstochowa, 2000.

Tłumacz anonimów

Ostatnio pojawiło się w księgarniach zjawisko o nazwie „Adam Królikowski”. Poeta, pisarz, publicysta itd. wydał tomik wierszy, będący podsumowaniem jego poetyckich poszukiwań w latach 90. (były też wcześniejsze). Tomik zawiera 36 utworów – od najprostszych, stanowiących jedynie próby, po dojrzałe, będące przekładami dawnej poezji irlandzkiej (z VIII w.), aż wreszcie po inspirowane twórczością mistrzów (np. Różewicza). Wiersze są pisane oszczędnie, nieprzegadane, bez ekwilibrystyki słownej i formalnej. Atrakcją są z pewnością tłumaczenia starych anonimów, powstałych jeszcze w czasach, kiedy klasztory na „zielonej wyspie” były ostoją życia umysłowego w Europie, a których wpływ widać w metaforyce i budowie skojarzeń w innych wierszach autora. Przeszczep popularnego w ostatnich latach folkloru irlandzkiego warto odnotować jako ciekawostkę. Niektóre teksty religijne odkopane po latach wydają się bardzo świeże i aktualne (tekst poniżej). Zbiorek warto przekartkować choćby ze względu na perełki mistrzów poezji średniowiecznej. Tomik nosi tytuł „By key”. Kolorowe rysunki Barbary Cieśli. W pozycji zmieniałbym maszynową czcionkę i tytuł. Po co te angliczmy? Żeby było O’Key?□

/s.b./

Nie ruszaj na pielgrzymkę do Rzymu!

Pędzących do Rzymu wstrzymuj:

Boga chwalić możecie i tu!

Nie ujrzycie Go w Świętym Mieście,

Póty stąd nie skłonicie się Mu.

/Anonim VIII w./

„By Key”, A. Królikowski, wyd. Aqua Scribis Publishing. Warszawa 2000.

My Ślązacy

Szanowni Częstochowianie. Od ponad półtora roku należymy do województwa śląskiego. Administracyjnie jesteśmy Ślązakami. Czy aby na pewno? Czy przyswoiliśmy sobie podstawy kuchni śląskiej? Czy pielęgnujemy tradycje górnicze? Czy w życie towarzyskie przeniknął humor śląski? Czy opanowaliśmy kanon lektur Gustawa Morcinka? Czy przyswoiliśmy sobie skomplikowaną problematykę stosunków śląsko-niemieckich? Czy władamy jakże charakterystyczną gwarą znaną z berów i bojek? To ostatnie łatwo możemy sprawdzić. Proponuję Państwu test językowy, dzięki któremu każdy może się przekonać, w jakim stopniu został ześlazaczony. Poniżej podaję wyrazy śląskie, do których trzeba dopasować ogólnopolskie odpowiedniki. Prawidłowe odpowiedzi i punktację podaję na końcu.

- | | | |
|-----------------|---|-----------------|
| 1. łoszkubek | – | wróbel, |
| 2. hawerfloki | – | fasola, |
| 3. klopsztaंगा | – | maska, |
| 4. mymra | – | siatka, |
| 5. rajscwek | – | żyto, |
| 6. opa | – | mrówka, |
| 7. pypeć | – | piekarnik, |
| 8. kamela | – | leń, |
| 9. heksa | – | koza, |
| 10. fefermyncka | – | bezrobotny, |
| 11. elwer | – | mięta, |
| 12. cyga | – | czarownica, |
| 13. chlebus | – | wielbłąd, |
| 14. bratruła | – | dziadek, |
| 15. amajz | – | zachcianka, |
| 16. reż | – | pinezka, |
| 17. nec | – | mruk, |
| 18. larwa | – | trzepak, |
| 19. fanzola | – | płatki owsiane, |
| 20. cilip | – | ostrzyżony. |

Punktacja:

- 15-20 pkt. – jesteś Ślązakiem. Wyjedź do Rudy Śląskiej i ożeń się.
 10-15 pkt. – całkiem nieźle. Możesz studiować na Uniwersyteku Śląskim.
 5-10 pkt. – popracuj nad swoją mową.
 0-5 pkt. – kajś ty się chowoł, giździe?

Rozwiązania: 1-20, 2-19, 3-18, 4-17, 5-16, 6-14, 7-15, 8-13, 9-12, 10-11, 11-10, 12-9, 13-8, 14-7, 15-6, 16-5, 17-4, 18-3, 19-2, 20-1.

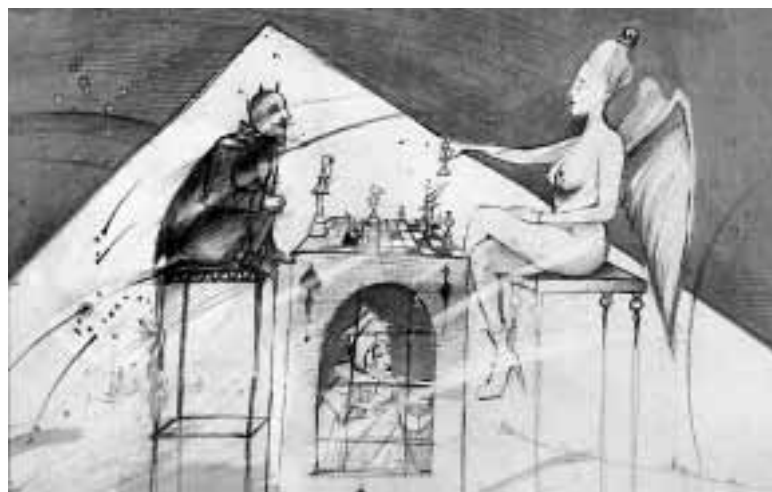
Opracowano na podstawie: „Mały słownik gwary Górnego Śląska. cz.1”, B. Cząstka-Szymon, J. Ludwig, H. Synowiec. Katowice 1999.

Tania książka

Od ponad dwóch lat działa w Częstochowie księgarnia „Tania Książka”, pełniąca rolę sklepu z tanią odzieżą w dziedzinie handlu książką. Sprzedawane tam są książki nie tyle używane (jak w antykwariacie), lecz przeznaczone na przymiał makulaturowy. Zanim knoty wydawnicze staną się papierem toaletowym lub tekturowym pudełkiem, trafiają na półki przy ul. Focha. Biznes się jednak świetnie kręci, bo społeczeństwo ubogie, a poczytać by chciało. Za 2 zł można tu kupić dzienniki Brandysa albo Andrzejewskiego. Właściciele księgarni – mieszkańcy pobliskiego Kłobucka, otwarli kolejne punkty: w Bielsku-Białej i ostatnio w Krakowie na ul. Brackiej (tam gdzie pada deszcz i Turnau gra na fortepianie). Podobno uniwersytecki Kraków oszalał na ich punkcie, a stałym klientem jest dramatopisarz z Meksyku – Sławomir Mrozek. Głód lektur jest tak ogromny, że godziną zamknięcia jest 23.00. Handlowcy planują otwieranie kolejnych placówek w różnych punktach Polski i utworzenie w przyszłości sieci na cały kraj. Czyżby walka z analfabetyzmem? □ /s.b./

Malarz nowoczesny

O pracach Tomka Sętowskiego trudno pisać źle. Bajecznie kolorowe (tego u nas nie widać), łatwe w odbiorze, dostarczające przeciętnemu widzowi wielu przyjemnych doznań estetycznych, bronią się same, bez pomocy znawców i interpretatorów. Pisano już o nich bardzo dużo (także w naszym magazynie nr 16/1998), głównie o tym, co można na nich znaleźć, gdyż przepych i nagromadzenie szczegółów dają dużą frajdę oglądającemu i przyciągają oko na dłużej niż potencjalna abstrakcja geometrycznej nr 287/FK/005. Złudzenie optyczne, figury niemożliwe, łamanie praw klasycznej kompozycji przestrzennej – czyli szeroko pojęta iluzja (Cooperfield malarstwa?), plus hiperrealizm daje w sumie dynamiczny collages rekwizytów z różnych epok, porównywalny z karnawalem w Wenecji,



Tomasz Sętowski – grafika „Cztery księżycy”, rysunek

książki

do którego zawięła Żółta Łódź Podwodna. Nie przypadkiem Tomasz sięga po aktorów z komedii dell'arte podczas swoich spektakli promocyjnych, gdyż renesansowy świat trup aktorów-akrobatów jest mu chyba bardzo bliski.

Fantaści obwołali go niedawno nowym mistrzem – następcą Wojtka Siudmaka i z upodobaniem drukują jego prace w magazynie „Nowa Fantastyka”. Surrealiści także widzą go w swoich szeregach, nie mówiąc już o malarzach figuratywnych. Eklektyzm i uniwersalność mają więc swoje zalety – szeroki krąg odbiorców. Wymuskane, eleganckie i dopieszczane obrazki podobają się także kobietom i to nie byle jakim. Mamy więc do czynienia z artystą popularnym, lubianym i kupowanym. Zaprzeczenie archetypu malarza-dekadenta, zapomnianego i niezrozumianego przez ludzi, skazanego na odkrycie po śmierci. Ten malarz żyje i korzysta z życia, co widać w radosnej kolorystyce i zwariowanej grze wyobraźni zaludnionej śmiesznymi stworzeniami. Zarzuca mu się komercyjność, lecz dzisiaj każdy nosi ją w sobie, a dzieci ssają ją już z mlekiem matki.

Sętkowskiego cenię za to, że nie narzeka na Częstochowę (Ciemnogród bez wyjścia!), otwarcie głosi światu, że jesteśmy kolebką awangardy plastycznej i progresy-

wnej sztuki („Florence 3 x tak”), prowadzi swą międzynarodową działalność nie opuszczając wyklętego przez wielu grajdołka. To dobry przykład dla wschodzących gwiazd, które chcą się wybić. Myślę, że wielu wskazówek mógłby udzielić osobisty menadżer Sętkowskiego – Kuba Malke. Nowocześnie prowadzona promocja (internet, dobre czasopisma, dwujęzyczny album, trasa spotkań z fanami w nadmorskich kurortach) może spowodować, że taka funkcja stanie się wkrótce czymś niezbędnym w drodze do wielkiej kariery. Tu się kłania marketing i media. Czy Kuba Malke założy wkrótce agencję promującą potencjalne żyły złota?

Oglądając stosunkowo niedrogi (64 zł) album silnego na rynku wydawnictwa jakim jest MUZA, nie mogę się nadziwić – w tej serii ukazał się wcześniej Degas, Monet, Gauguin, Cezanne itd., a teraz Sętkowski. Prawie jak pierwszy Polak w kosmosie! Nie wiem, czy Tomasz będzie Wielki, gdyż oceni to czas i historia, lecz na pewno będzie, a w zasadzie jest sławny i tego trzeba mu pogratulować. Życzę szybkiego wyczerpania nakładu. □

/s.b./

„Teatr Magiczny”, Tomasz Sętkowski, Muza s.a., Warszawa 2000.



Tomasz Sętkowski – „Sen o fantastycznej przygodzie”, obraz 50x60 cm.

Aleja Wolności 37

lubię patrzeć na obłoki
co wędrują między wierzchołkami sosen
sosny są w słońcu złote
ich miarowe kołysanie uciszało mój dziecięcy płacz
na małej stacyjce wśród sosnowych lasów
dawałem znak odjazdu staroświeckim pociągom
dużą czerwoną tarczą na patyku
kiedy wysiądzie ciocia Amela w dostojnym kapeluszu
albo ciocia Hela kochana nauczycielka

Przez głęboką ciemną bramę widać podwórkę z oficykami. Na pięterko po ścianie pną się drewniane schodki. Tu mieszka dozorca.

Z bramy na prawo schodami na drugie piętro. Swoisty zapach starej kamienicy. Wejście na strych – i troje drzwi do mieszkań. Najbliższe, znów po prawej stronie – to tutaj. Dzwonek. Łańcuch. Przedpokój z dużym kufrem. Z przedpokoju na prawo – kuchnia. Kuchenne okna i balkon wychodzą na podwórze. Nad dachami podobnych starych wapiennych kamienic, między kominami i antenami, w oddali – bryła kościoła św. Antoniego na Ostatnim Groszu.

Z przedpokoju na lewo – duże drzwi lakierowane na biało, z mosiężną klamką. Pokój. Piec z ozdobnych kafli. Rzeźbiona komoda. Wielka szafa o przeszklonych drzwiach. Lustro w czarnym rzeźbionym obramowaniu. Na toaletce wesołe słoniki. Bogato zdobiona podstawa stołowej lampy naftowej służy za kwietnik dla trzykrotki. Wieczna lampka z krzyżykiem pali się czer-

wonawo-niebieskim światłem przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej malowanym na desce. Obraz jest pełen powagi, tajemniczego piękna. Na balkonie kwiaty w skrzynkach. Bukiety rozkwitłych kasztanowców. Z balkonu, siedząc na niskim stołeczku, można obserwować ruch uliczny – i wyglądającą zza dachu naprzeciwko jasnogórską wieżę. Z balkonu dobrze znana postać macha ręką, gdy odwracam się w jej stronę, zadzierając głowę już z chodnika na dole.

Wielki fikus i filodendron, czerpiąc światło słoneczne z tego okna zwróconego ku zachodowi, tworzą coś w rodzaju domowego lasu.

Duży ciężki stół. Lampa zwieszająca się nad nim nisko, obejmuje świetlnym kołem ręce osób siedzących na starych ozdobnych krzesłach wyściełanych poduszczkami. Przy oknie – maszyna do szycia *Singer* napędzana pedałem, który miarowy ruch nogi przenosi przez obracające się duże koło i zamknięty pasek na czółenku i igłę migającą w posuwisto-zwrotnym biegu.

Na ścianach – obrazy...

W czasie, który wspominam, mieszkają tu dwie siostry – ciocie mojej mamy. Starsza, Amelia, krawcowa. Korpulentna, o szlachetnych rysach twarzy. Pamiętam ją jako osobę serdeczną, ciepłą, bardzo mi bliską. Młodsza, Helena, emerytowana nauczycielka szkół radomszczańskich: w Zapolicach (gdzie uczyła Stefcia Barełę, późniejszego biskupa częstochowskiego) i w Kodrębie. Mądry, dobry człowiek. Moja chrzestna matka.

Właściwym tematem tego wspomnienia miały być obrazy. Zanim jednak do nich przejdziemy – nie mogę się powstrzymać od przywołania dzieł kuchni. Same się przywołują, pchają, dopominają, choć już bardziej jako pojęcia odległe niż realne kształty, zapachy i smaki



Pracownia Amelii Klaklik – początek stulecia. Pierwsza z prawej siedzi siostra, Helena.
Fotografia artystyczna W. Wesółski, Częstochowa Aleja II N^o 26

ogród wspomnień

– ale wciąż niemal na wyciągnięcie ręki, gdy się na nich chwilę skoncentrować.

Pączki olbrzymy, pyszne pączki z powidłami śliwkowymi – wspaniałe, gdy świeże i równie wspaniałe nawet po wielu dniach, gdy można je kroić – czerstwe – na cienkie plasterki i popijać mlekiem.

A faworki czyli chrusty! A kaczka pieczona – ze słodkim, pachnącym cynamonem, nadzieniem z rodzynkami. Albo kurczak – nadziewany, z natką pietruszki. Wigilijny karp w szarym sosie – specjalność również mojej mamy – i moja ulubiona potrawa. A paszety na święta – to, co później gdzie indziej jadałem jako paszтет, można by – z dużą dozą dobrej woli – nazwać co najwyżej klopssem.

Ciasta drożdżowe – czyste i z powidłami, makowce, serniki – według receptur chyba pani Ćwierciakiewiczowej. Coś nie do wyobrażenia. Ciocia Amela to mistrzyni tej kuchni w postaci klasycznej, zaś ciocia Hela – w formie nieco zmodernizowanej. Oczywiście takie potrawy przygotowywane były tylko kilka razy do roku.

Na ścianach – pojedynczo i grupami, jeden nad drugim – wiszą obrazy. Realistyczne, piękne, poważne, w ładnych ramach – skromnych lub ozdobnych – ale nigdy przeładowanych czy rażących tandetnym blichtrzem. Pejzaże, kwiaty, portrety. Pachnący groszek w słoiku – akwarela. Olej – astry w wazonie, na ciemnym tle. Wdzięczny portret chłopca o jasnych lokach, w koszulce z wyhaftowanym kurczątkiem pod parasolką (syn artysty). Mały obrazek z pnem potężnego drzewa i rozległym zielonym pejzażem kojarzy mi się z rodzinnymi opowieściami o „Starym jesionie”, nagro-

dzonym medalem w Paryżu. Rozsłoneczniona ściana jesiennych drzew za kościelnym murem. Pokryte szadzią świerki misternie rysowane – i Giewont. Drugi gwasz: widok z okna tego mieszkania na strzelistą neogotycką sylwetę pobliskiego kościoła ewangelickiego, fiołkowiejącą w zachodnich zorzach – i odległą wieżę Jasnej Góry. Szlachetny w swej prostocie, powadze, dostojności – i rysach portretowanej twarzy, doskonale scharakteryzowany, w kolorycie srebrzystych szarości, czerni i ciepłej cielistości – portret Matki. Dwa portrety siostry, Heleny. Jeden – w okrągłym słomkowym kapeluszu, pod światło, na tle wypełnionej słońcem przestrzeni górskiego krajobrazu. Na drugim ciocia Hela ma również słomkowy kapelusz, ale z większym rondem. Młoda kobieta jest w jasnej sukni, jej postać odcina się od ciemnego tła pełnym blaskiem słonecznym. Oba portrety harmonijnie łączą świetne oddanie podobieństwa zewnętrznego – i wnętrza portretowanej osoby, emanują spokojnym pięknem. Obok – w zimowym pejzażu góralski drewniany krzyż przydrożny. I Krupówki nocą. Ulica w poświęcie lamp, neonów, oświetlonych witryn.

Na komodzie – ołtarzyku stoi zdjęcie w ramce. Mężczyzna o pięknym profilu i spojrzeniu pełnym godności – to twórca tych obrazów. Brat Amelii i Heleny, Marian Klaklik. Urodził się w Częstochowie w roku 1895; w wieku dwudziestu kilku lat wyjechał na studia. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Potem zamieszkał w Zakopanem, ale przyjeżdżał do Częstochowy, do swojej rodziny. Były też tu obecne jego obrazy. Miał na przykład wystawę



Marian Klaklik „Tęsknota”, obraz olejny – portret Reginy Klaklik, mojej Mamy, w stroju góralskim



Po prawej: Marian Klaklik przy pracy

w Salonie Sztuki Władysława Ratusińskiego, mojego ojca. Marian Klaklik uczestniczył w wielu wystawach, jego prace były kupowane do zbiorów państwowych i prywatnych, w kraju i za granicą. Przed samą wojną duża wystawa indywidualna spakowana czekała w piwnicach Kasyna Oficerskiego w Grodnie na przewiezienie do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaplanowano dalsze ekspozycje. Były tam pejzaże architektoniczne, wnętrza z Wilna, Grodna... Wszystko zaginęło. Po wojnie tworzył głównie pejzaże górskie, portrety. Malował też Paczków – polskie Carcassonne. Do kościoła franciszkanów namalował tam – z jasnogórskiego oryginału – kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wiadomość o nagłej śmierci wujka Mariana przywiózł jeden z zaprzyjaźnionych księży. A było ich kilku – w różnych czasach: spowiednik ciotki Ameli, infułat Jatowt; ks. Karol Kościuw, więzień obozowy z czasów wojny, który ślubował zbudować kościół Serca Pana Jezusa i wypełnił ten ślub w Radomsku – a podłogę na plebanii miał pomalowaną na zielono. Jemu to kiedyś na imieniny Marian Klaklik przygotował obraz przedstawiający fragment częstochowskiego cmentarza św. Rocha, a na obiekcie ze strony bliskich odpowiedział: „Ksiądz – to się krzyży nie boi”. Ksiądz, pięknie śpiewający i świetny kaznodzieja, zmarł po czynnym życiu wiele lat później, nagle na dworcu. Ks. Marian Dumala, podówczas ojciec duchowny Niższego Seminarium Duchownego – obecnie prałat, proboszcz parafii w Gidlach. I ksiądz Trząski, któremu ciotce starały się pomagać finansowo w czasie studiów. On właśnie przywiózł tę wiadomość.

A potem była wystawa pośmiertna w Zakopanem. Przez pewien czas artystyczną spuściznę przechowywano w pokoju góralskiego domu, gdzie artysta mieszkał.

Gdy ciotce, dożywszy osiemdziesięciu kilku lat, zmarły (rok 1971 i 1977), obrazy z mieszkania przy Alei Wolności wywędrowały poza Częstochowę. Warto po latach przypomnieć tego artystę wywodzącego się z naszego miasta – szczególnie teraz, gdy w Miejskiej Galerii Sztuki otwarto wystawę „Artyści Częstochowy XX wieku”. □

Władysław Ratusiński

Fotografia przyjaciela

Edmund dobrze rozumiał i czuł, czym są zabytkowe budowle w mieście i stare chaty wiejskie, ile piękna odkrywa przed wędrowcem jurajski krajobraz. Mógłby nam towarzyszyć z aparatem fotograficznym w wędrowce po mieście. Człowiek bezpośredni, dobroduszny, życzliwy i bezinteresowny, rozmiłowany w fotografii, umiejący znajdować piękno w najzwyklejszym motywie, znający świetnie dziedzinę, którą się zajmował i gotowy zawsze przyjść z pomocą tym, których obdarzał przyjaźnią. Wiele też mają mu do zawdzięczenia.

Widzę go, jak w ciasnej zaimprovizowanej ciemni (gdy już przestała istnieć pracownia „na Warcie”, a jeszcze nie znalazł przystani w Instytucie Plastyki

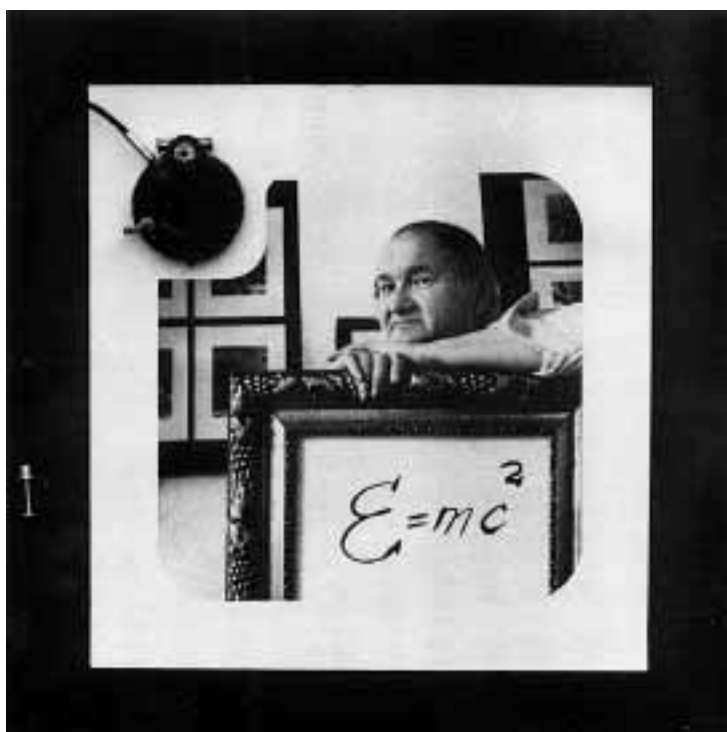
WSP) w przemyślny sposób wykonuje powiększenia zdjęć z rodzinnego albumu, przenosi je na płótno fotograficzne, współtworząc obiekty i instalacje pokazane później na wystawie „W stronę światła” i na Triennale Sacrum, na mojej wystawie indywidualnej i wystawie „Wstąpmy na górę” na Jasnej Górze. Współtworzył też instalację „Pomniki zwykłych ludzi”, w której wprowadziliśmy na sale BWA postaci przechodniów z częstochowskich ulic początku stulecia. Pracę wykonywał zawsze dokładnie, powtarzał, eksperymentował, aż do osiągnięcia właściwego rezultatu. Cenił fotografię klasyczną, czarno-białą. Interesował się różnymi gałęziami sztuki, był w tej tematyce doskonale zorientowany. Współpracował ze środowiskiem artystycznym. Można było u niego spotkać znanych artystów, a także młodych adeptów sztuki – którym służył pomocą w ich twórczości tam, gdzie wymagała ona korzystania z technik fotograficznych, oraz w dokumentowaniu działalności twórczej. Był znawcą różnych technik fotografii artystycznej. Znana jest jego współpraca z filharmonią – fotografie z koncertów – oraz z częstochowską prasą. Znane jest też jego zamiłowanie do starej fotografii, szczególnie tej ukazującej Częstochowę dawnych lat. O działalności Edmunda Mularza i o jego wystawach – napiszą z pewnością koledzy z Towarzystwa Fotograficznego, którym przez długi czas kierował.

Pamiętam, jak się do niego chodziło na poddasze Domu Kultury zakładów „Warta”. Edmund! Edmund!!! Edmund!!! – wołam w stronę szczelnie zamkniętych okienek i usiłuję trafić w nie białymi wapiennymi kamyczkami.

Widzę go jeszcze wśród kwitnących floksów w moim ogrodzie. Wynosimy obrazy, aby zrobić ich zdjęcia, diapozytywy. Edmund wspaniale fotografował obrazy przy dziennym, naturalnym świetle.

Słońce rozjarza się zza kłębiastych obłoków, przedziera przez gęstwą listowia. □

Władysław Ratusiński





Państwu Jędrzejowiczom

*u źródeł Bugu w Londynie
polski dworek państwo przyjmują
wędrownego malarza ciemna zieleń drzew a dachówki
niech będą czut' jaśniejsze*

Jesienne miasteczko przy trasie. Stare domki o białych albo pomalowanych na różne kolory ścianach rozchodzą się uliczkami od rynku. Nic szczególnego. W większości mają dachy zniekształcone nowym pokryciem blachą, ale dobrze, że są – miłe dosyć. Gdzieś tam resztki letniej świetności kwiatów rabat przed domkami wzdłuż chodników: dalie, aksamitki, petunie. Rudziej kasztanowce z zielonymi kulkami owoców. Po wyniosłych sosnach uwijają się dziecięcy wystukując swoje rytmy. W zaroślach miga ruda kita wieiórki. Smętni faceci siedzą pod parasolami przy piwie. Wąskimi chodnikami wracają uczniowie ze szkoły. Mały chłopczyk, rozmowny amator jarzębiny, usiłuje zerwać pomarańczowoczerwone grona. W piekarni tanie smaczne bułeczki z wiśniowym dżemem, w restauracji pstrągi dobrze przyrządzone. Na rynku, rozlażym jakimś, ślady najnowszej działalności gospodarzy: przystankowa wiata, tablice reklamowe, słup ogłoszeniowy. Kuliste lampy zupełnie nie pasują do miejsca. Na środku przejścia przed kościołem – duży krzyż. Kiedyś nazwano by go „nowoczesnym”. Metalowy ażur – kontur postaci Chrystusa. Gdzieś są piękne kapliczki jurajskie, gdzieś te, co zachwycają na południu Polski – mury, drewniane, z polichromowanymi figurami, rzeźbionymi w drewnie świętkami, obrazami malowanymi na szkło – skłaniające do modlitwy, skupienia, kontemplacji, radujące oczy i serce, dodające krajobrazowi niezwykłego uroku. A tu – albo przytłaczające krzyże z seryjnie produkowanymi pasyjkami, którymi obstawia się po kolei wszystkie dzielnice bloków (czyż nie powinny to być indywidualne dzieła sztuki – także lu-

dowej – i artystycznego rzemiosła?) – albo takie pretenjonalne dziwactwa, jak ten „Krzyż Roku 2000”. Na tablicy u jego stóp – nazwisko proboszcza. Już trochę zatarte.

*

Pewien znany architekt wyrażał się kiedyś krytycznie o tym, co jest obecnie budowane, zwłaszcza o domkach jednorodzinnych. Mówił, że chaos – i tak dalej. Tymczasem właśnie to, co w bardzo ważnym miejscu tworzy ów architekt, budzi we mnie wątpliwości.

Zastanawiałem się, co sprawia, iż stare domki w miasteczkach i wiejskie zagrody – nie żadne tam znowu wielkie dzieła architektury – działają tak, że patrzę na nie z sentymentem i zachwytem. To na pewno nie tylko subiektywne przywiązanie do tego, co kojarzy się z dzieciństwem. Gdyby tak było, musiałbym się zachwycać pudełkami bloków. Myślę, że jedną z przyczyn takiego działania starych domków jest ich urozmaicenie – i coś, co się określa „ludzką skalą”. Bezpretensjonalne formy przybudówek, nadbudówek, komórek, podwórkowych oficyn, miasteczkowych domków o białych ścianach, drewnianych chat – narastające naturalnie, bezbłędnie wpisane w krajobraz. Jak miłe są zdobienia okien, drzwi; jak wielkie wycucie formy i koloru przejawiali dawni rzemieślnicy i mieszkańcy tych domostw!

Tu czas na samokrytykę. W recenzji z wystawy Olka Markowskiego („Aleje 3” nr 27/28) cytowałem niezbyt dokładnie pewien bardzo znany utwór (jaki, ach jaki, Koteczku? – jak mawiał Kisiel). Sprawdziłem – ale już za późno. Przepraszam! (Powinny się posypać protesty polonistów). I pomyśleć, że sam – prywatnie – natrząsałem się był (czas zaprzeszyły) z pewnej dostojnej osoby spoza naszego miasta, która w podniosłej mowie, głosząc chwałę polskiej kultury, cytowała – nie pamiętam już: Staffa czy Asnyka – wołając z patosem: „jak mówi nasza Poetka...” Mam za swoje! W dodatku Szanowna Korekta dodała przecinek w miejscu całkiem nieodpowiednim (co prawda rzeczywiście przed „a” przecinek się stawia – ale nie gdy łączy, zamiast „i”!) A więc powinno być: O wieści gminna... („pieśń gminna” bardziej mi pasowała do śpiewających wieczorów Olka). „O wieści gminna! ty arko przymierza / Między dawnymi i młodszymi laty”. Zaś nieco dalej Wieszczyk powiada: „O pieśni gminna, ty stoisz na straży / Narodowego pamiętek kościoła” oraz „Płomień rozgryzie malowane dzieje, / Skarby mieczowi spustoszą złodzieje”. Okazuje się, że nie tylko „mieczowi złodzieje”. Czemu oni nie dali rady – to niszczy bezmyślność, ignorancja – i brak pieniędzy.

Wszystko, co pozostało z dawnej zabudowy, szczególnie w miejscach decydujących o klimacie miasta, powinno być traktowane z największą troskliwością. Stare budynki można przecież zachować, gdy obok stawia się nowe. Tak bywa nieraz na Zachodzie. Ale u nas to, co dawne i piękne, jakże często uważane jest za brzydkie, nadające się tylko do zniszczenia. Jeśli nawet są to zabytki i nie można ich zburzyć, przerabia się je zatracając niepowtarzalny charakter, albo – zostawia, żeby się same zawałyły.

zapiski wędrownego malarza

Jak konserwatorzy i projektanci odnoszą się do zabytkowych budowli – świadczy choćby stosunek do detalu. Jest parę przykładów pieczołowitości w tej dziedzinie – ale nie one nadają ton. Warto, spacerując Alejami, przyjrzeć się witrynom sklepów. Gdzie indziej zabytkowe kamienice mają piękne witryny z rzeźbionymi drewnianymi ramami. W Częstochowie drewniane witryny można policzyć na palcach jednej ręki. Króluje tak zwana stolarka aluminiowa i plastikowa. W ciągu lat zniszczono niemal wszystko. Kolejne renowacje polegają na chwilowym zaskakiwaniu czymś nowym: większą taflą szkła, nową technologią itd. Jest to jednak efekt na krótko – gdy tymczasem piękno tamtej drewnianej rzeźbionej stolarki nie nudzi się nigdy i wciąż przyciąga artystycznym.

Ale o czym tu mówić, gdy nawet na Jasnej Górze wymieniano już prawie wszystkie okna na plastikowe. Nie tylko w pokojach królewskich – o czym pisałem kiedyś w „Alejach”. A na wałach straszą lampy-widły i metalowe balustrady o całkiem obcej formie. W ogóle przykro patrzeć. Tyle pracy, tyle nakładów! Oczywiście to subiektywne opinie, może zbyt kategorycznie wyrażone. Ale takie jest moje pierwsze wrażenie, zanim zdołam się częściowo przyzwycząić. Niepotrzebnie teraz, gdy już to zrealizowano, sprawiam komuś przykrość. Ale może właśnie teraz trzeba krzyczeć! Bo jeszcze nie wszystko na Jasnej Górze zostało zmienione na niekorzyść – a wśród nowych realizacji są i takie, które odbieram jako dobre, udane. Pewnie, można i w naszej epoce dodawać nowe wartości – przez takie nawarstwianie powstała Jasna Góra w swej obecnej postaci. Moja reakcja nie jest spowodowana niezrozumieniem dla wielkiej sztuki, która wyprzedza swój czas. To nie jest sztuka pełna ducha. W moim rozumieniu – to po prostu upodabnianie Jasnej Góry do jakiegoś współczesnego obiektu użyteczności publicznej, niszczenie autentycznych walorów, a równocześnie rekonstruowanie na siłę czegoś, co wcale odtwarzane być nie musi. Nawet tak potrzebne likwidowanie barier architektonicznych jest dokonywane w taki sposób, że budzi miejscami wątpliwości, nie tylko natury estetycznej.

Marzy mi się otoczenie Jasnej Góry... Marzy mi się Rynek Wieluński – plac brukowany kocimi łbami. Stare, pełne uroku domki o jasnych wapiennych tynkach. Białe podwórka ukwiecone pnącymi różami. W domkach – hoteliki i pensjonaty dla pielgrzymów i turystów, zajazdy, tanie dobre jadłodajnie, galerie z artystycznymi pamiątkami. Na rynku – targ warzywny, owocowy, kwiatowy. Jak to zrobić? Na władze miejskie nie ma co liczyć. Zresztą lepiej, by się tym znanadto nie interesowały. W pięknym hanzeatyckim Luneburgu widziałem rynek z okazałym ratuszem i zabytkowymi kamienicami – wybrukowany kocimi łbami właśnie, poprzecinany tylko gdzieś tam, dla wygody przechodniów, wąskimi chodniczkami. Ale nasi Europejczycy wiedzą lepiej, co w Europie wypada. Pod tym względem kolejne ekipy samorządowe niewiele się różniły. Stary Rynek zniszczono już całkiem: zamiast ułożyć na nowo kamienie brukowe – wyrzucono je, zamieniając na betonową kostkę i dostosowując w ten sposób na-

wierzchnię do słynnego „Puchatka”. A kamieniczki się wałają. Ulicę Wieluńską w podobny sposób wyłożono betonową kostką, wyrzucając przy okazji te, nikomu przecież nie wadzące kocie łby, którymi były wybrukowane uliczne rynsztoki. I jeszcze potem czytałem w prasie zachwyty, jak to usunięto pozostałości z czasów cara i jak jest teraz ładnie na ulicy Wieluńskiej.

Potrzebny by tu był energiczny biznesmen z fantazją – i dużymi pieniędzmi. I zrozumieniem dla sprawy. To nie są tylko wizje pięknoducha. To byłby po prostu dobry interes.

A może – ruch społeczny, społeczna fundacja. Trudno wymagać od paulinów, by i tym się zajmowali. Choć... Gdyby zechcieli coś takiego zainspirować, rozpocząć... Jasna Góra wymaga odpowiedniego otoczenia – a właśnie miasteczkowe domki Częstochówki wspinające się na wzgórze byłyby dla niej najpiękniejszą oprawą. Wiem, to trudne do zrealizowania. Ale gdyby znaleźć sposób zainteresowania właścicieli posesji – i pomocy im oraz odpowiedniego nadzoru konserwatorskiego, byłoby to przedsięwzięcie o znaczeniu nieporównanym.

Dziwny jest ten pęd do wznoszenia pomników. A może by tak więcej fantazji dla sprawienia radości Ojcu świętemu? Dzieła dobroczynne, społeczne, kulturalne, artystyczne, inspirowane tym, co Papież mówi, pisze, czyni. Pomnik kojarzy się smutno – oby jak najdłużej nie trzeba było stawiać pomników Papieżowi!

Słyszałem przez radio pobożnego fundatora, amerykańskiego polonusa. Był bardzo zadowolony z jasnogórskiego pomnika. Mówił, że znalazł takie zdjęcie Papieża, iż rzeźbiarz nie miał już właściwie prawie nic do roboty. Ha!... Wydaje mi się, że twarz z profilu jest oddana bardzo dobrze, lecz z przodu skutek jakiegoś nieznacznego przesunięcia proporcji to całkiem inna twarz.

Pomnik kardynała Wyszyńskiego jest dziełem wybitnym, ale umieszczonym w nieodpowiednim miejscu. Wiem, że autor chciał innej lokalizacji, może były poważne powody jej zmiany. Widziałem na zdjęciu ten pomnik stojący bezpośrednio na ziemi, na trawie. Było to piękne. Postać Pielgrzyma pełna pokory, mocy, godności. Przypomina skałę. Twarz wiernie oddana, doskonale wyrażająca osobowość Prymasa. Jednak cokolwiek – smętny, czarny – niepotrzebny całkiem. A już uzupełnienie ostatnio obu pomników kolczastymi łańcuchami...Może to miało być symboliczne nawiązanie do korony cierniowej. Ale wydaje mi się, że łańcuch ma zabezpieczyć przed podchodzeniem blisko, a kolce – przed siadaniem na łańcuchu! Niepoważna historia. A optycznie psuje to wrażenie, wprowadzając dodatkowe elementy, które zakłócają odbiór. W przypadku pomnika Prymasa takie ogradzanie stoi w wyraźnej sprzeczności z pierwotną ideą tego monumentu.

Skoro już dotknąłem problematyki związanej z architekturą sakralną, pozostaną chwilę przy tym temacie. Za bardzo udane nowe realizacje uważam powstające ażurowe namioty kościoła św. Jana Kantego na Północy i kościół św. Maksymiliana Kolbego – kamienną rotundę zwieńczoną kopułą, zaskakująco i ciekawie wyrosłą wśród bloków. Niestety, podziw ustępuje, gdy się wejdzie do wnętrza. Rozumiem, wystrój tymczasowy.

zapiski wędrownego malarza

Ale to przecież nie powinno oznaczać, że zły. Kisiel pisał kiedyś o „sorealizmie” w sztuce kościelnej. A teraz, paradoksalnie, komunistyczne upodobanie do transparentów i hasel znalazło schronienie w wielu kościołach. Nic nie pomogą autorytatywne od lat instrukcje. Tandetna papieroplastyka i styropianoplastyka kwitną w najlepsze. I żaden to argument, że parafianie chcą mieć udział w tworzeniu swojego parafialnego kościoła. Czy można inaczej? Można. Znany jest przykład księdza z południa Polski, który tak zainspirował parafian do twórczości artystycznej, że nie tylko wyposażył kościół w piękne autentyczne dzieła sztuki ludowej, ale jeszcze stworzył muzeum. Trzeba jednak chcieć – i mieć trochę wyczucia.

Ciekawe, że dawne kościoły – nie tylko wspinały wielkie dzieła architektury, a wśród nich kościółki drewniane – ale także poczciwy, swojski wiejski barok czy neobarok, wieże z kopułami wyrastające spośród koron starych drzew – są ogniskiem skupiającym krajobraz, jego najważniejszym, choć działającym dyskretnie, składnikiem, bez którego nie można by sobie wprost tego krajobrazu wyobrazić. Nadają nawet mało ciekawym zespołom budynków szczególnego uroku, przyciągają już z oddali wzrok wędrowca. Natomiast nowe, niejednokrotnie mechanicznie przenoszone z miasta blokowiska, działają jak zgrzyt w wiejskim krajobrazie.

A nowe domy i domki są po prostu (wreszcie) ładne. Zgoda, często zbyt natłoczone – powinny mieć większe parcele. Zgoda, czasem uduchowione i przeładowane ponad miarę. Ale wśród nich znajdują się prawdziwe perełki. Szczególnie te, które nawiązują do formy dworku. Podoba mi się też bardzo zestawienie bieli ścian i czerwieni dachówek (szkoda, że często zamiast dachówek używana jest nieciekawa w odbiorze blacha). Gdy się idzie uliczką, jest na co popatrzeć. Coraz to odkrywają się nowe widoki. Gospodarze dbają o otoczenie, o roślinność – a to jest tu szczególnie ważne. Zwiejszające się pelargonie i surfinie, ogródki skalne. Wszystko tworzy piękną całość. Warto choćby przejść się uliczkami przypominającymi postaci związane z Częstochową: Halinę Poświatowską, profesora Jerzego Kołakowskiego – na północnym wzgórzu miasta.

Głoszę pochwałę postmodernistycznej architektury!

*

Szosa wspina się na wzgórze, ku białej smukłej wieży. Miejscowość, parafia, szkoła – o tradycjach mierzonych wiekami. Aż dziwne, gdy się idzie wiejską drogą, wśród nijakich domów i betonowych ogrodzeń udających bez powodzenia koronkową lekkość. Parę chałup zaniedbanych niszczyje w pobliżu rynku. Sień starej chaty ładnie połączona z nowszym domem, też w nienajlepszym stanie. Kilka zagród starannie utrzymanych, układem i formą zabudowań nawiązuje jeszcze do tych, jakie tu były przez wieki. Pod potężnymi drzewami rozsypują się resztki dawnego kościoła, jakieś tablice, epitafia z ledwo już czytelnymi inskrypcjami. Kiedyś było tego więcej, mówi Miejscowy. Ale się rozleciało.

W dużym nowym kościele – czym jest jedno stulecie wobec tej historii – włoski obraz Świętego w srebr-

nej sukience. Do niego tu przychodzą. Do niego prowadzi drogowskaz na rozwidleniu dróg. Wspomnienie miejsca wzbudza w Historyku sztuki wyraźną ekscytację. Ileż tu było wotów srebrnych, także tych przedstawiających zwierzęta gospodarskie!

Kaznodzieja płynie żaglowcem po niebieskich falach ku odległym dziejom – i swemu dzieciństwu. Orkiestra strażacka szykuje się do wymarszu. Popatrz, mówię do Siuka. Jest bez habitu, w koszulce z krótkim rękawem, jasnych spodniach, ma ciemne okulary. Zaraz zagrają na twoje powitanie. I rzeczywiście. Dyrygent daje znak – bum! bum! Powinien mieć batutę, mówi Siuk. Moje pierwsze kazanie było właśnie o Świętym. Przygotowałem się dokładnie. Przeczytałem życiorys, chciałem powiedzieć wszystko, co wiedziałem. Za długie, powiedzieli. Wokół kościoła jarmark, jak to na odpuszcie. Siuk kupuje czereśnie. Są dojrzałe, aż czarne. Soczyste i słodkie.

Wcześniej odwiedziły na cmentarzu, u przybranej ciotki Siuka, polskiej Amerykanki. Między aksamitki wstawia przywiezione świece. Podlewa spieczoną ziemię. Opowiada kolejny raz. Zawsze tu przyjeżdża, modli się, pamięta – już tyle lat. Miłość jest silna jak śmierć, mówi Siuk. Kiedy był pogrzeb, w marcu, padał śnieg. Zmarzłem okropnie.

Siedzimy w cieniu drzew, na kościelnym murku. Słońce praży. W trawie zmęczonej upałem połyskuje milczący dzwon. Czas, jak procesja, sunie za słońcem. W złotej glorii kawałek przaśnego Chleba. Panis Angelicus. Jeszcze ludzie tłoczą się po chlebki Świętego. W ciasnym przejściu za ołtarzem Siuk całuje ramę obrazu. Wracamy. Wzdłuż trasy w słoikach granatowy chłód jagód roztapia się w płynnym słońcu.

*

Naprzeciw poczty na Kopernika wyrasta cerkiew. Celowo użyłem tego dość zbanalizowanego wyrażenia – w tym przypadku ma ono swoje znaczenie: budowla w sposób organiczny rośnie na małym placu, wkomponowana w otoczenie. Zwraca uwagę, z jakim szacunkiem traktowane jest rosnące tam drzewo, które staje się częścią całej kompozycji przestrzennej. Miodowozłociste mury wznoszą się stopniowo, nie ma tu śladu budowlanego bałaganu; nie powstaje coś surowego, co dopiero trzeba ozdobić tynkiem lub okładziną – dzieło zyskuje od razu gotową formę i kolor. Każdy skrawek miejsca jest dobrze wykorzystany.

Dodatkowe wymowy – nie tylko pod względem architektonicznym – nabiera budowa tej świątyni przez sąsiedztwo z neogotyckim kościołem ewangelicko-augsburskim p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego (w którym również trwają – staraniem proboszcza, ks. Henryka Kurzawy – niezbędne prace remontowe). Powstaje coś w rodzaju miasteczka ekumenicznego. Szczególnie, że wzajemne odnoszenie się duchowych obu parafii było nie od dziś bardzo przyjazne. Mogłem tego być świadkiem przy okazji organizowanych przeze mnie misterii z ich udziałem, a także z udziałem oo. Paulinów z Jasnej Góry i przedstawicieli Kościoła Chrześcijan Baptistów. Świadectwem tej więzi były ekumeniczne nabożeństwa przygotowywane przez proboszcza

Kurzawę. W ostatnim takim nabożeństwie, w maju, uczestniczyli liczni duchowni Kościołów Chrześcijańskich, wśród nich biskupi Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego: Rudolf Pastucha z Bytomia i Jan Wolny z czeskiego Cieszyna, Kościoła Polskokatolickiego – Jerzy Szotmiller oraz Rzymskokatolickiego – Jan Wątroba z Częstochowy, a także przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Starokatolickiego Kościoła Mariawitów i Kościoła Chrześcijan Baptystów. Szkoda tylko, że nie udało się zachęcić do liczniejszego udziału w tych nabożeństwach ludzi świeckich, mimo iż na przykład Radio Jasna Góra podawało zawsze dokładne informacje.

W modlitwie wspominającej pomordowanych w Katyńiu brał udział Kuba Wasilewicz z Gminy Żydowskiej.

W tym nabożeństwie, jak zwykle, czynnie uczestniczył ks. kanonik Mirosław Drabiuk, proboszcz parafii prawosławnej.

Tak więc dobrze się stało, że cerkiew właśnie tutaj znalazła sobie miejsce. Jej złociste mury i bizantyjski urok pięknym akordem będą już niedługo współbrzmieć z ciemną czerwienią cegły i strzelistą powagą neogotyku.

Cieszy jeszcze jeden fakt związany pośrednio z budową cerkwi. Nabywcy starego, przeszło stuletniego budynku przy ulicy Dąbrowskiego postanowili go nie burzyć, ale poddać generalnemu remontowi. Należy się im za to uznanie. Prace trwają. Ta sympatyczna budowla ocaleje i będzie nadal służyć. Nieznane jest na razie jej przyszłe przeznaczenie. Wypada wyrazić nadzieję, że nie stanie ono w sprzeczności z tradycją obiektu, który przecież był zbudowany i użytkowany przez lata jako świątynia. Miał też w zmiennych kolejach swej historii etap, gdy był salą koncertową.

Jeszcze jedna dobra wiadomość – o czym zresztą każdy może się przekonać nie sięgając po gazetę. Jasnogórska wieża znów jest jasna. Po zdjęciu rusztowań ukazała się w całym swoim pięknie. Wyszczupłała jakby, nabrała strzelistości i blasku.

Do podejmowanych z dużym rozmachem prac konserwacyjno-budowlanych na Jasnej Górze odnoszę się z mieszanymi uczuciami – o różnych aspektach tych przedsięwzięć pisałem już w tekstach przeznaczonych do „Aleji 3” i „Jasnej Góry” (plastykowe okna!). Tym milej więc stwierdzić, że mi się coś podoba. □

Władysław Ratusiński

PIELGRZYM

14 sierpnia, w czasie wielkich jasnogórskich uroczystości, miało miejsce wydarzenie niezmiernie ważne dla kultury miasta, wykraczające znaczeniem poza lokalne uwarunkowania. Prymas Polski wraz z arcybiskupem częstochowskim, przedstawicielami władz samorządowych i państwowych oraz Zakonu Paulinów – otworzył wystawę „Pielgrzym” w odrestaurowanym i zmodernizowanym pawilonie muzeum w Parku Staszica. Pomysł Andrzeja Zembika został zrealizowany. Komisarzem wystawy jest Halina Rozpondek. Aranżację wykonał Roman Lonty.

Trudności i kontrowersje towarzyszące zarówno dziełu restauracji budynku, jak i samemu projektowi

„Pielgrzym” zakrojonemu na dużą skalę – zdały się iść w niepamięć we wspólnym świętowaniu sukcesu. Bo też zarówno miejsce, jakie zyskało częstochowskie wystawiennictwo, jak i idea pokazania dzieł sztuki związanych z pielgrzymowaniem – zasługują na uwagę. W świątecznej atmosferze fetowania tego, co już osiągnięto, warto nie tracić z pola widzenia przyszłości.

Pomysł gromadzenia i pokazywania dzieł sztuki, jak i wyrobów rzemiosła artystycznego i pamiątkarstwa związanego z jasnogórskim sanktuarium, nie jest nowy. Po drugiej wojnie światowej, mimo obiecującego startu – nie miał szans rozwoju. Dużą wystawę dewocjonalistów i pamiątek o tej tematyce, przygotowaną przez Reginę Rok przy współpracy Aleksandra Jaśkiewicza, pokazało Muzeum częstochowskie na początku lat pięćdziesiątych.

Gromadzenie pamiątek i dzieł sztuki, a także inspiracja do ich tworzenia – to niewątpliwie wcale nie najmniej ważne zadanie klasztoru jasnogórskiego, z którego wywiązywał się on na miarę możliwości – w dużym stopniu dzięki pracy kuratora zbiorów, o. dr Jana Golonki. Kolekcja votów rośnie, jest opracowywana i udostępniana. Duża tu rola o. Golonki. On też przyczynił się do tworzenia nowych dzieł związanych z Jasną Górą przez wybitnych artystów (sławne plenery jasnogórskie). Szkoda, że idea tych plenerów i dużych wystaw sztuki współczesnej nie weszła na trwałe do jasnogórskiego kalendarza. Potrzeba wprowadzenia w dostojne mury dzieł sztuki współczesnej na najwyższym poziomie – szczególnie w formie zmiennych wystaw – jest moim zdaniem niewątpliwa. W przeciwieństwie do niektórych kontrowersyjnych a prowadzonych wielkimi nakładami środków prac rekonstrukcyjno-budowlanych, których sama idea lub forma i efekty budzą we mnie zasadnicze wątpliwości.

Ale pole do działania pozostaje wystarczająco duże, by zmieścić inicjatywy miasta, które jest z ruchem pątniczym związane od wieków. I właśnie Muzeum Częstochowskie jest jak najbardziej powołane do tego, aby stać się takim ośrodkiem. Tak też można odbierać wystawę w parku – jako ważny początek, nie zaś gotowe dzieło. Taką właśnie interpretację podał w swym słowie na otwarciu Prymas.

„Millennium polskiego pielgrzymowania” rozpoczyna Zjazd w Gnieźnie, pielgrzymka Ottona III – obecne tutaj dzięki pokazaniu skrzydła XV-wiecznego tryptyku (z Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie) i fotografii jasnogórskiej kopii Drzwi Gnieźnieńskich.

W wielu zebranych na wystawie dziełach nacisk położony jest na zewnętrzną scenę, klimat, nastrój polskiego pielgrzymowania. Może warto było podejść głębiej – pokazać te dzieła – zwłaszcza artystów współczesnych – które pojmują ten temat jako metaforę, symbol. *Homo viator*. Człowiek w drodze. Człowiek pielgrzymujący.

W tym kierunku zmierzał na przykład Tadeusz Czober, tworząc pokazany na wystawie tryptyk (ze zbiorów Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach). Dyskusyjne może być włączenie obrazów ukazujących inne religijne obrzędy, choć też związane z chodzeniem (procesje).

Współcześnie tworzących artystów zajmujących się tematyką pielgrzymowania – zwłaszcza jasnogórskiego –



*Jan Kanty Gumowski – Jasna Góra, widok na front kościoła od pd.
litografia, 1925
Muzeum Częstochowskie.*

reprezentują prace znane z innych wystaw: Aleksandra Markowskiego, Ryszarda Osadczego, Anny Wawrykowicz-Żakowicz oraz niżej podpisanego z Częstochowy, Zbigniewa Kurkowskiego z Kielc i Macieja Bieniasza z Katowic. Dobrze, że zaistniały w tym nowym kontekście.

Wystawie towarzyszy wydany staraniem Stowarzyszenia „Nasza Częstochowa” i Muzeum Częstochowskiego album-katalog z tekstem Antoniego Jackowskiego i Izabeli Stojan o polskim pielgrzymowaniu w ujęciu historycznym oraz reprodukcjami prac. Przy wnikliwej analizie znalazłoby się parę usterek: odbieganie niektórych reprodukcji od oryginału pod względem kolorytu, zła jakość jednej reprodukcji (Franciszka Kostrzewskiego „Pielgrzymka na Jasną Górę”); „Pielgrzym” zamiast „Pielgrzymi” w tytule gumografii Ryszarda Osadczego czy „Wejście do Kaplicy” Władysława Bieleckiego, gdy na tym świetlistym barwnym drzeworycie wyraźnie widać, że przedstawia on wejście do bazyliki. Ale to są zupełne drobnostki. Album jest pięknym wydawnictwem, trwałym śladem tego wydarzenia.

Pielgrzymi na kalwaryjskich drózkach tłoczą się wokół ambonki przy drzewie, z której, żywo gestykułując, głosi kazanie bernardyn. To obraz olejny Juliana Fałata ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. Kalwaria Zebrzydowska jest obecna w wielu wystawionych dziełach, między innymi są to bardzo ciekawe widoki ogólne z różnych czasów – od miedziorytu z początku XVII wieku.

Poranne słońce radosnym blaskiem ogarnia wędrujące postaci w kolorowych odświętnych strojach z podkrakowskiej wsi. Chłop w biało-czerwonej sukmanie z przejęciem niesie duży krzyż, za nim postępują małe dziewczynki, dziewczęta i kobiety, chłopcy i starsi gospodarze ściskający w dłoniach duże kapelusze, ksiądz w birecie, komży i pelerynce, z czerwoną stulą. Idą drogą ku polom, aby się modlić o dobre urodzaje. „Procesja w Bronowicach” Włodzimierza Tetmajera. (Reprodukcję tego obrazu ze zbiorów Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie można znaleźć w Encyklopedii Powszechnej PWN). Biednie ubrany chłopiec żegna się nabożnie, jego towarzyszka, mała dziewczynka krzyżuje ręce na piersiach. Podchodzą do kapliczki z Ukrzyżowanym. Jest mroźny wietrzny dzień (Teodor Axentowicz „Przed kapliczką”, ze zbiorów Muzeum Częstochowskiego). Nieznana mi wcześniej artystka, Wanda Chełmońska, przekonuje autentycznością, świeżością spojrzenia („Procesja”, w zbiorach Muzeum Okręgowego w Lesznie). Emil Schinagel (z Muzeum Narodowego w Krakowie) przemawia ekspresją kalwaryjskiego pejzażu z postaciami wędrującymi do kościoła na wzgórzu.

Złocisty blask otula „Kościół Kalwaryjski pod Wilnem” Jana Chruckiego. Grupa pątników klęcząc na ukwieconej łące wita widoczny w oddali klasztor jasnogórski. Białe światło słońca, obejmujące postaci jakby aureolą, nadaje tej scenie mistyczny wyraz (Ludwik Stasiak „Pielgrzymka na Jasną Górę”).

Typy pielgrzymów spotykamy w grafice Wincentego Smokowskiego (Biblioteka Jagiellońska) i – wspólnie – w pełnym charakteru olejnym portrecie pędzla Ryszarda Osadczego.

We współczesnych pracach pojawia się też Papież-Pielgrzym. Witający się z Matką Bożą przed wejściem do bazyliki – w blasku słońca, zieleni i trzepocie ptasich skrzydeł („Tutaj zawsze jesteśmy wolni” Aleksandra Markowskiego). Jako maleńka biała postać wśród ugrowo-brązowego ładu ludzi („Spotkanie” Władysława Ratusińskiego). Zamyślony i rozmodlony, z głową opartą o papieski krzyż, trzymany dłońmi pełnymi mocy, które przesłaniają twarz – na tle zachodzącego słońca – jak świetlista hostia – czerwienią rozdzierającego chmury (Maciej Bieniasz „Pielgrzym II”).

Wędrowka obrazu Nawiedzenia i pielgrzymka na Jasną Górę zainspirowały Zbigniewa Kurkowskiego. Pielgrzymi trud, pielgrzymka jako obraz ludzkiego losu: mozolne wspinanie się przez nieprzyjazną, spieczoną jak hałda żużla ziemię – to interpretacja Anny Wawrykowicz-Żakowicz.

Konstantego Niemczykiewicza zajmuje barwny odpuść w podkrakowskiej Mogile, a Seweryna Bieszczada – malownicze nastrojowe wiejskie procesje i pielgrzymki (obrazy ze zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Okręgowego w Krośnie).

W teatralnej pozie natchnionego wieszczka zastygł Adam Mickiewicz – z laską pielgrzyma (Jan Styka „Mickiewicz jako pielgrzym”). XIX wieczny wygląd klasztoru jasnogórskiego i jego otoczenia i ówczesne pielgrzymie życie Jasnej Góry – to temat obrazu R. Fertnera.

Wartościowe prace pochodzą z kolekcji Muzeum Częstochowskiego. Świetna akwarela Tadeusza Cieśliewskiego (ojca) – pełne powietrza i światła wnętrza jasnogórskiej bazyliki. Litografie z cyklu Jana Kantego Gumowskiego w sposób bardzo szlachetny i artystycznie przekonujący pokazują piękno fragmentów jasnogórskiej architektury, bramy, dziedzińce ożywione postaciami pielgrzymów, wnętrza kaplicy przeniknięte atmosferą modlitewnego skupienia.

Ileokroć mam okazję przechodzić wąskim ciemnym korytarzem w części klasztoru przeznaczonej dla księżycy-gości, zachwycam się eksponowanym tam cyklem jasnogórskim Władysława Szczepana Szulca. Wybrane obrazy z tego cyklu znalazły się na obecnej wystawie. Kompania (tak nazywano pielgrzymkę) jak wstążka wśród pola, zdąża ku jasnogórskiemu wzgórz. Światło zachodniej zorzy nasycza scenę Drogi Krzyżowej odprowadzanej na Wałach. „Modlitwę przed szczytem” o zmierzchu rozświetla ciepły blask świec – i światło nieba. Piękne jest to spotkanie dwóch światła. Mroczne, pełne Tajemnicy wnętrza Kaplicy Cudownego Obrazu. Tutaj też światło buduje klimat, jest wyrazem żaru modlitwy.

Wielkie zgromadzenie pielgrzymie z białymi postaciami udzielających Komunii Świętej wypełnia cały obraz. Płótno inspirowane widokiem z wałów, ale skierowane ku symbolowi, nie zaś reportażowemu ujęciu (Władysław Ratusiński „Żniwo wielkie” – podaję tu własną, autorską interpretację). Widać to również w części tryptyku „Przed pieśnią” ukazującej atmosferę czasów historycznych przemian, w obrazie „Peregrynacja” a także w „Nokturnie”. Ludzie wędrujący, z uniesionymi rękami w geście modlitwy – i zwiędnięcia, przechodzą

plastyka

przez mrok rozświetleni, niczym gwiazdne konstelacje, prowadzone przez Ikonę Przewodniczkę.

Jasna Góra jest świetlistym znakiem nadziei i przebudzenia. Powstające niby obudzeni z długiego snu rycerze, zrywają się do lotu wolne ptaki („Gniazdo” Aleksandra Markowskiego). Wizyjne obrazy „W słońcu Sierpnia” i „W środku nocy” tegoż autora. Matka Boża z Dzieciątkiem skupia mistycznym światłem wznoszące się płonące serca.

Omawiając tę wystawę nie sposób nie zatrzymać się na chwilę przy samym wnętrzu. Dobrze, że został ocalony zabytkowy obiekt, że Częstochowa zyskała tak starannie przygotowane pod względem technicznym sale. Jednak wymagają one, moim zdaniem, wykorzystania – lub stworzenia – dodatkowych możliwości. Duże okna wprowadzają na wystawę świat zewnętrzny – drzewa, obłoki. To może być bardzo ciekawe w przypadku konkretnych ekspozycji, na przykład rzeźb czy instalacji. Powinno jednak być również możliwe przesłonięcie tych okien dużymi ekranami rozpraszającymi światło; zawieszanie obrazów w przestrzeni, aranżacja nie ograniczająca się do powieszenia ich na ścianach (i oczywiście też nie na tradycyjnych ekranach – płytach). Jeśli mają to być wnętrza służące eksponowaniu także malarstwa – warto o tym pomyśleć.

Popularny młody rzeźbiarz **Mariusz Chrząstek** otworzył w czerwcu autorską galerię sztuki w hotelu „Orbis-Patria” (parter, aperitive bar). Wernisaż wystawy jego rzeźb-pojazdów (pisaliśmy o nich w nr 17/1998) zgromadził lokalną bohemę, a przybył nawet zaprzyjaźniony znawca z Niemiec – pasjonat twórczości Mariusza.

Galeria autorska promować będzie twórców częstochowskich poprzez indywidualne prezentacje. Sam Mariusz Chrząstek przyznaje, że bliskie są mu również projektowanie i aranżacja wnętrz. Wzmianka o jego projektach w najnowszym numerze dwumiesięcznika „Galeria”. □ *AZ.*

Na zdjęciu powyżej, stoją od lewej: Adam Nowacki, Roman Lonty, Mariusz Chrząstek, Marian Panek, Tadeusz Piersiak.

Po prawej: projekt wnętrza.

Oddanie do użytku pawilonu muzealnego w Parku Staszica nie rozwiązuje problemów wystawiennictwa i muzealnictwa częstochowskiego. Mogłoby je rozwiązać na przykład wykorzystanie dla potrzeb Muzeum oraz proponowanego Centrum Sztuki Współczesnej („fabryki sztuki”) – niszczonego zabytku budownictwa przemysłowego obok Banku Gospodarki Żywnościowej – naprzeciw budynku Rektoratu Wyższej Szkoły Pedagogicznej przy ulicy Waszyngtona. Ale tymi propozycjami nikt z osób mających głos decydujący nie jest, jak na razie, zainteresowany.

Oby wyremontowanie – dużymi nakładami finansowymi – budynku w parku nie oznaczało próby zepchnięcia tam całej działalności Muzeum – wobec różnych koncepcji wykorzystania Ratusza. Z tymi problemami przyjdzie się borykać nowej dyrektor Muzeum Częstochowskiego, pani Iwonie Młodkowskiej-Przepiórowskiej.

* * *

Spośród obrazów ukazujących pielgrzymów dawnych i współczesnych – wychodzimy między pielgrzymów żywych. A nad tym zgromadzeniem wznosi się majestatyczna, potężna i lekka, jasna – po zdjęciu rusztowań – wspaniale odrestaurowana jasnogórska wieża. □

Władysław Ratusiński



Czym jest MENERIS

dziwnie brzmiący termin niedługo wejdzie na stałe do czynnego zasobu słownictwa częstochowian. Od 13 kwietnia dwutysięcznego roku jest to nazwa klubu literackiego. Tworzą go tzw. Menerianie, którzy poznali się podczas Turniejów Jednego Wiersza, organizowanych przez Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego w OPK „Gaude Mater”. C.d.n.

Aleksandra Cieślak

idealny dom
idealne dziecko
wypchane idealnym
batonem
właściwie to dwoje
dzieci bo to idealne
idealny mąż
w idealnej białej
koszuli
i idealna żona
o idealnie gładkim
mózgu

Marcin Tarkowski

Największą plotką jest to,
Że w każdej plotce jest
Ziarno prawdy.

Poezja z ulicy

*Uprasza się o niepalenie w windzie
i ty możesz być popiołem
rozsypanym na podłodze*

Tekst przepisany z windy na Północy
(prawa autorskie zastrzeżone)



informator wrzesień–październik

WIOLETTA GRZEGORZEWSKA

Lament – zezowate

wystrugałem szczęście kobietę
wyheblowana wyczyszczona
ściernym papierem

cały rok post wiórki we włosach
zamiast na zabawie w stodole
z dłutem na klepisku

wystrugałem nieszczęście kobietę
jak pan Bóg
modłę się a ona
ciągle bezduszna
płacze szczerozłotą żywicą



Ośrodek Promocji
Kultury
„Gaude Mater”

wystawy plastyczne:

Międzynarodowa Wystawa Miniatury Plastycznej.

Galeria Kawiarni KLUB WIEDENSKI:

wystawa fotografii

JACKA KAMIŃSKIEGO

wystawa malarstwa i rysunku

DANUTY KRÓLISZEWSKIEJ

pozostałe imprezy:

27.09 – godz. 18.00 – Turniej Jednego Wiersza

29.09 – godz. 18.00 – spotkanie w klubie MENERIS
(gość wieczoru A. Kalinin)

6.10 – godz. 20.00, koncert jazzowy zespołu „Wojtasik
Band”

18.10 – godz. 18.00, promocja tomiku wierszy Izabeli
Bulskiej

25.10 – godz. 18.00, Turniej Jednego Wiersza

informator wrzesień–październik



TEATR
IM. A. MICKIEWICZA
Częstochowa,
ul. Kilińskiego 15
Dział Promocji i
Sprzedaży,
tel.: 324-84-14
Centrala tel. 324-50-75,
324-50-76

Joanna Żółkowska w Częstochowie

Znakomita aktorka warszawskiego Teatru Powszechnego, niezwykle popularna pani Surmacz z telewizyjnego serialu „Klan” – Joanna Żółkowska – zagra gościnnie w Teatrze Mickiewicza. Okazją do przyjazdu stała się realizacja „Dziennika panny służącej” opartego na głośnej przed laty powieści Octave Mirbeau.

Przedstawienie przygotowywane jest w ramach Nocnej Sceny Wrażliwości. Spektakl reżyseruje znany filmowy twórca Robert Gliński, a autorką scenografii jest Agnieszka Zawadowska. „Myślę, że Dziennik spodoba się publiczności – twierdzi aktorka. Traktuje bowiem o kobiecie, ale umieszcza ją na niezwykle bogatym tle obyczajowym. Poza tym splot wątków: miłosnego, politycznego i kryminalnego także może okazać się atrakcyjny dla współczesnego widza”.

Premierę w częstochowskim Teatrze im. A. Mickiewicza zaplanowano na sobotę 23 września o godz. 20.00. Współfinansują ją lokalny oddział Banku Handlowego w Warszawie oraz Stowarzyszenie „Nasza Częstochowa”. Bilety sprzedawane będą przez kasę przy ul. Kilińskiego już od 29 sierpnia. □ *RoD*

REPERTUAR

wrzesień 2000 r.

1 piątek 18.00 Dni Częstochowy Plac Biegańskiego

RECITAL IWONY CHOŁUJ

LATAJĄCY LEKARZ

8 piątek 19.00 LATAJĄCY LEKARZ duża; premiera

9 sobota 19.00 MAYDAY kameralna

10 niedziela 19.00 MAYDAY kameralna

12 wtorek 10.00 LATAJĄCY LEKARZ duża

13 środa 10.00 LATAJĄCY LEKARZ duża

14 czwartek 10.00 ANIA Z ZIELONEGO

WZGÓRZA duża

15 piątek 10.00 ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA
duża

16 sobota 14.00 IMPREZA MDK duża

20.00 PROSZE, ZRÓB MI DZIECKO

kameralna

17 niedziela 20.00 PROSZE, ZRÓB MI DZIECKO

kameralna

19 wtorek 10.00 KOPCIUSZEK duża

20 środa 10.00 KOPCIUSZEK duża

21 czwartek 10.00 KRZESIWO duża

22 piątek 10.00 KRZESIWO duża

23 sobota 20.00 DZIENNIK PANNY SŁUŻĄCEJ

kameralna; premiera

24 niedziela 20.00 DZIENNIK PANNY SŁUŻĄCEJ
kameralna

27 środa 10.00 WESELE duża

29 piątek WESELE Chorzów

20.00 DZIENNIK PANNY SŁUŻĄCEJ

kameralna

30 sobota 20.00 DZIENNIK PANNY SŁUŻĄCEJ

kameralna

1 X niedziela 20.00 DZIENNIK PANNY SŁUŻĄCEJ

kameralna

Zabawa z panem Moliere

Grupa aktorów częstochowskiego Teatru Mickiewicza dowodzona przez Marka Ślosarskiego postanowiła samodzielnie, niejako pozarepertuarowo i pozaoficjalnie (Scena inicjatyw aktorskich), zrealizować przedstawienie. Na warsztat wzięto mniej znaną jednoaktówkę Moliera „Latający lekarz”. Po prawie dwóch miesiącach prób powstał zabawny spektakl oparty na konwencji komedii dell’arte. Jest w nim wszystko, co w tej formule zawarte być musi: jowialność, humor, duża dawka satyry szydzącej z ludzkiej naiwności, ale i z pseudomedyków. Są sceniczne gagi, elementy przebieranki i ludycznej zabawy.

Przedstawienie wyreżyserował Marek Ślosarski, a grają w nim – obok reżysera – Ewa Agopsowicz-Kula, Michał Kula, Adam Hutyra, Robert Rutkowski, Bonifacy Dymarczyk i Sylwia Sawicka. Aktorzy przewidują aż dwie premiery: jedną plenerową, otwartą, na placu Biegańskiego 1 września o godz. 20.00 w ramach Dni Częstochowy, drugą – już oficjalną, na scenie dużej teatru, w piątek 8 września o godz. 19.00. □ (*RoD*)



Biblioteka
Publiczna
im. Dr. Wł. Biegańskiego

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

(ALEJA NMP 22, TEL. 324-20-95):

1-30.09 – wystawa ze zbiorów Biblioteki ph. „Prawa człowieka” (hol, II piętro).

28-29.09 – VII Turniej wiedzy literacko-historycznej dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych ph. „Życie i twórczość Władysława St. Reymonta” – półfinał i finał odbędą się w Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Koniecpolu.

1-31.09 – wystawa fotograficzna ph. „Zamki Jury Krakowsko-Częstochowskiej”.

FILIA BIBLIOTECZNA NR 1

(Aleja Niepodległości 11, tel. 363-64-44):

2.09 – giełda książki używanej i podręczników szkolnych, godz. 9.00-15.00

2-27.10 – konkurs literacki dla dzieci z klas IV-V Szkół Podstawowych pt. „Maria Konopnicka dzieciom”.

informator wrzesień–październik

31.10 – uroczyste zakończenie konkursu, rozdanie nagród i dyplomów.

FILIA BIBLIOTECZNA NR 5

(ul. Krasińskiego 4, tel. 364-04-28):

18.09 godz. 11.00 – konkurs dla dzieci z klas III Szkół Podstawowych pt. „Najładniejsza pamiątka z wakacji”.

18.09-31.10 – wystawa pamiątek.

FILIA BIBLIOTECZNA NR 6

(ul. Orkana 56-A, tel. 363-93-32):

1-22.09 – Konkurs plastyczny dla dzieci z klas I-IV Szkół Podstawowych ph. „Wspomnienia z wakacji”.

Uroczyste zakończenie konkursu i rozdanie nagród w październiku.

FILIA BIBLIOTECZNA NR 7

(Aleja Pokoju 16, tel. 323-27-26):

1-30.09 – kontynuacja konkursu plastycznego dla młodzieży na projekt godła dla dzielnicy Raków.

Zakończenie konkursu i rozdanie nagród w październiku.

FILIA BIBLIOTECZNA NR 8

(ul. Księżycowa 2, tel. 361-43-27):

1-15.09 – wystawa autorska Pana Radosa Siemińskiego pt. „Zielnik polski” (próbki ziół, fotografie, rysunki, opisy).

18.09-31.10 – wystawa pt. „Pamiątka z wakacji” połączona z konkursem na najciekawszy eksponat.

29.09 – zakończenie konkursu wakacyjnego, rozdanie dyplomów i upominków.

1.10 – z okazji „Dnia Poczty Polskiej” ogłoszenie konkursu na projekt znaczka.

W konkursie mogą brać udział dzieci i młodzież ze szkół podstawowych i gimnazjum.

15-31.10 – z okazji Międzynarodowego Dnia Walki z Analfabetyzmem wystawa ph. „Historia książki”.

FILIA BIBLIOTECZNA NR 9

(ul. Nowowiejskiego 15, tel. 324-53-64):

1-20.09 – konkurs pt. „Pamiątka z wakacji”.

28.09 – zakończenie konkursu, rozdanie upominków i dyplomów.

27.10-30.11 – wystawa fotograficzna Macieja Pułkownika.

FILIA BIBLIOTECZNA NR 16

(ul. Krakowska 46/48, tel. 324-38-94):

25.10 – konkurs literacki dla klas IV Szkół Podstawowych ph. „Baśń i jej bohaterowie” (na podstawie baśni Andersena, Perrault’a, braci Grimm, Oppmana).

FILIA BIBLIOTECZNA NR 20

(ul. Gombrowicza 15, tel. 362-35-87):

5, 12, 19 i 26.10 godz. 9.00 – zajęcia z dziećmi w wieku 5-7 lat z cyklu „W kręgu literatury i sztuki”.



Miejska
Galeria Sztuki

6.10-15.11.2000

IV Triennale Sztuki „Sacrum”

Ponieważ Triennale wypada w jubileuszowym, 2000 roku, organizatorzy skonstruowali program, który stworzy z Triennale swojego rodzaju „Muzeum Wyobraźni” – wielowątkową prezentację dzieł oddających doświadczenie religijne człowieka XX wieku. Doświadczenie religijne szeroko rozumiane, zawierające pytania o sens życia i śmierci, wiarę i uwielbienie ale też zwątpienie i bunt ze swoimi konsekwencjami. „Ziemie jałową” i apokalipsę, a z drugiej strony nadzieję i przeczcucie „Królestwa Bożego”. Zapomnienie i wysiłek przypomnienia.

W ramach Triennale odbędą się: wystawa, akcje plastyczne, prezentacja spektakli teatralnych, przegląd filmowy, sesja dyskusyjna. Z powodu rozszerzonego programu Rada postanowiła zmienić nazwę z Triennale Plastyki na Triennale Sztuki „Sacrum”.

Rada postanowiła również zrezygnować, tym razem, z formuły otwartego konkursu i wystosować zaproszenia do artystów. W paru przypadkach, dzieła nieżyjących już twórców będą wypożyczone z muzeów. Rada Programowa i organizatorzy pragną zaprezentować: Marię Anto, Grzegorza Bednarskiego, Jana Berdyszaka, Henryka Błachnio, Mariana Bohusza-Szysko, Tadeusza Borutę, Adama Brinckena, Tadeusza Brzozowskiego, Mariana Czapłę, Witolda Damasiewicza, Andrzeja Desperaka, Stanisława Fijałkowskiego, Stanisława Filipczuka, Jerzego Fobera, Karola Gąsienicę-Szostaka, Magdalenę Górę-Schmidt, Mariana Gromadę, Władysława Hasióra, Aleksandrę Jachtomę, Tadeusza Jackowskiego, Kazimierza Jułgę, Tadeusza Kantora, Adama Kossowskiego, Jana Kucza, Jana Lebensteina, Zbigniewa Makowskiego, Christosa Mandziosa, Aleksandra Markowskiego, Leszka Mądzika, Jerzego Nowosielskiego, Grzegorza Pabla, Adama Patrzyka, Jerzego Piotrowicza, Wiesława Przyłuskiego, Teresę Reklewską, Stanisława Rodzińskiego, Wojciecha Sadleya, Stanisława Słoninę, Teresę Stankiewicz, Jonasza Sterna, Macieja Szańkowskiego, Andrzeja Szarka, Barbarę Szubińską, Jerzego Tchórzewskiego, Ewę Twarowską-Sioło, Jacka Waltosia, Apoloniusza Węgłowskiego, Jerzego Wolffa, Kazimierza Gustawa Zemłę, Rajmunda Ziemskiego, Macieja Zychowicza, Piotra Kmiecica.

Wystawę będzie aranżował Adam Brincken.

W ramach prezentacji spektakli teatralnych Rada Programowa zaprosiła Teatr „Gardzienice” i Scenę Plastyczną KUL Leszka Mądzika.

informator wrzesień–październik



Filharmonia
Częstochowska

2.09 – godz. 18.00 Dożynki Jasnogórskie – sala koncertowa (Ośrodek Doradztwa Rolniczego)

15.09 – godz. 19.00 Inauguracja sezonu art. 2000/2001 – sala koncertowa

Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Częstochowskiej, Jerzy Swoboda – dyrygent, Kaja Danczowska – skrzypce

Program: K.Szymanowski *Etiuda b-moll*, H. Wieniawski *II Koncert skrzypc. d-moll op.22*, W.A. Mozart *Symfonia Es-dur KV 543*

18-22.09 – godz. 8.30, 9.30, 10.30, 11.30 Audycje umuzykalniające – sala kameralna – „Przywitaj się z nami muzyko”

24.09 – godz. 18.00 J. Strauss *Baron cygański* sala koncertowa (Opus)

29.09 – godz. 9.00, 11.00 Koncerty jazzowe dla młodzieży – sala koncertowa. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonii Częstochowskiej, Andrzej Zubek – dyrygent, Ewa Uryga – vocal, Wojciech Niedziela – fortepian, Piotr Wojtasik – trąbka, Jacek Niedziela – kontrabas, Jarosław Kędziora – saksofon, Adam Buczek – perkusja.

29.09 – godz. 19.00 sala koncertowa – Koncert jazzowy „Ballads for Ella”

Wykonawcy: Orkiestra Filharmonii Częstochowskiej, Andrzej Zubek – dyrygent, Ewa Uryga – vocal, Wojciech Niedziela – fortepian, Piotr Wojtasik – trąbka, Jacek Niedziela – kontrabas, Jarosław Kędziora – saksofon, Adam Buczek – perkusja.

6.10 – godz. 19.00 Inauguracja roku akademickiego – sala koncertowa. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Częstochowskiej, Jerzy Swoboda – dyrygent
Program: Wykład inauguracyjny – prof. dr hab. Andrzej Szwed, J. Brahms *Uwertura akademicka op. 80*, M. Rimski-Korsakow *Szeherazada op. 38*

9-13.10 – godz. 8.30, 9.30, 10.30, 11.30 Audycje umuzykalniające – sala kameralna – *W filharmonii muzyka jak kula szpiegula do uszu dzieci chetnie się wkula*

13.10 – godz. 19.00 Koncert symfoniczny; sala koncertowa. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Częstochowskiej, Jerzy Swoboda – dyrygent, Krzysztof Jabłoński – fortepian

Program: K.M. Weber *Uwertura Wolny strzelec*, R. Schumann *Koncert fortepianowy a-moll op. 54*, S. Rachmaninow *II Symfonia e-moll op. 27*

16-20.10 III Częstochowskie Spotkania Gitarowe

16.10 – godz. 19.00 Recital gitarowy; sala kameralna
Wykonawcy: „Los Desperados” – Marcin Czarnecki, Piotr Dębowski

18.10 – godz. 19.00 Recital gitarowy; sala kameralna
Wykonawca: Waldemar Gromolak

20.10 – godz. 19.00 Koncert symfoniczny; sala koncertowa. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Częstochowskiej, Bogdan Ołędzki – dyrygent, Thomas Offerman – gitara, Jeans Wagner – gitara

Program: M.Rimski-Korsakow *Kaprys hiszpański*, M. Oldfield *Tabular Bells*

27.10 – godz. 19.00 – Koncert w 250 rocznicę śmierci J.S. Bacha – sala koncertowa

Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Częstochowskiej, Paweł Przytocky – dyrygent, Ludomira Grądmán – fortepian, Robert Gawroński – fortepian

Program: J.S. Bach *Koncert podwójny c-moll BWV 1060*, J.S. Bach *II Suita h-moll*, J. Krenz *Kunst der Fuge*



Wystawy

RATUSZ, AL. NMP 45 A
wt.-sob. – 8.30.-16.00.
w środy – 11.00-18.00.
w niedziele – 10.00-16.00.

WYSTAWY STAŁE:

1. „Kultura ludowa regionu częstochowskiego.” – ze zbiorów działu Etnografii Muzeum Częstochowskiego.

WYSTAWY ZMIENNE:

1. „Poczet Władców polskich z pałacu w Kruszyń” – ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Radomsku. Wystawa czynna do **6.09**.

2. „Ratusz w Polsce – symbol miasta i samorządności” – wystawa fotografii Janusza Rosikonka.

3. „Pierwsze dni europejskiej kultury ludowej” wystawa pokonkursowa związana z imprezą organizowaną przez Gaude Mater. Otwarcie wystawy – **03.09. godz. 19.00**.

4. „Polscy ilustratorzy w Stanach Zjednoczonych” – z Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce. Otwarcie wystawy zaplanowano na początek września.

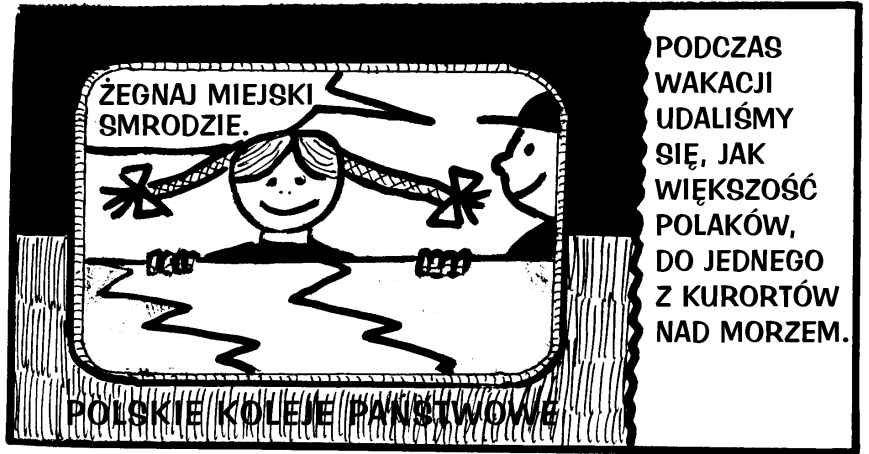
5. „Tęcza” – wystawa prac plastycznych osób z upośledzeniem umysłowym, podopiecznych Domu Dniennego Pobytu w Częstochowie (rysunek, colage, kserografia, kalkografia). Otwarcie wystawy – **06.10., godz. 17.00**.

6. Wystawa prac Andrzeja Desperaka. Otwarcie wystawy – **18.10. godz. 17.00**.

7. „Szare jak papier pakowy” – wystawa rzeźby Macieja Kędziora

8. „Rzeźba plenerowa” wystawa Szymona Wypycha. Otwarcie wystaw rzeźby **25.10. godz 17.00**.

HORROR MGLA METACHEMICZNY



ŻEGNAJ MIEJSKI
SMRODZIE.

PÓLSKIE KOLEJE PANSIOWE

PODCZAS
WAKACJI
UDALIŚMY
SIĘ, JAK
WIĘKSZOŚĆ
POLAKÓW,
DO JEDNEGO
Z KURORTÓW
NAD MORZEM.



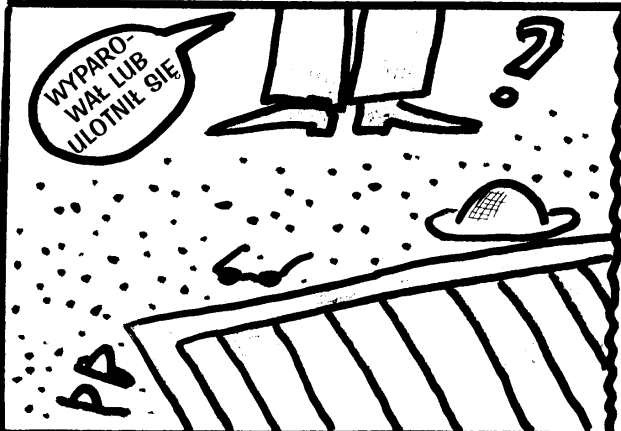
POGODA BYŁA PIĘKNA. WIĘKSZOŚĆ CZASU
SPĘDZALIŚMY NA PLAŻY.



SIELSKĄ ATMOSFERĘ WYPOCZYNKU ZAKŁÓ-
CAŁA WYŁANIAJĄCA SIĘ Z MORZA GĘSTA MGLA.



BYŁA GĘSTA JAK MLEKO. OGRANI-
CZAŁA WIDOCZNOŚĆ DO PÓŁ
METRA. ZNIKAŁA NAGLE, TAK JAK
SIĘ POJAWIAŁA.



WYPAROWAŁ LUB
ULOTNIŁ SIĘ

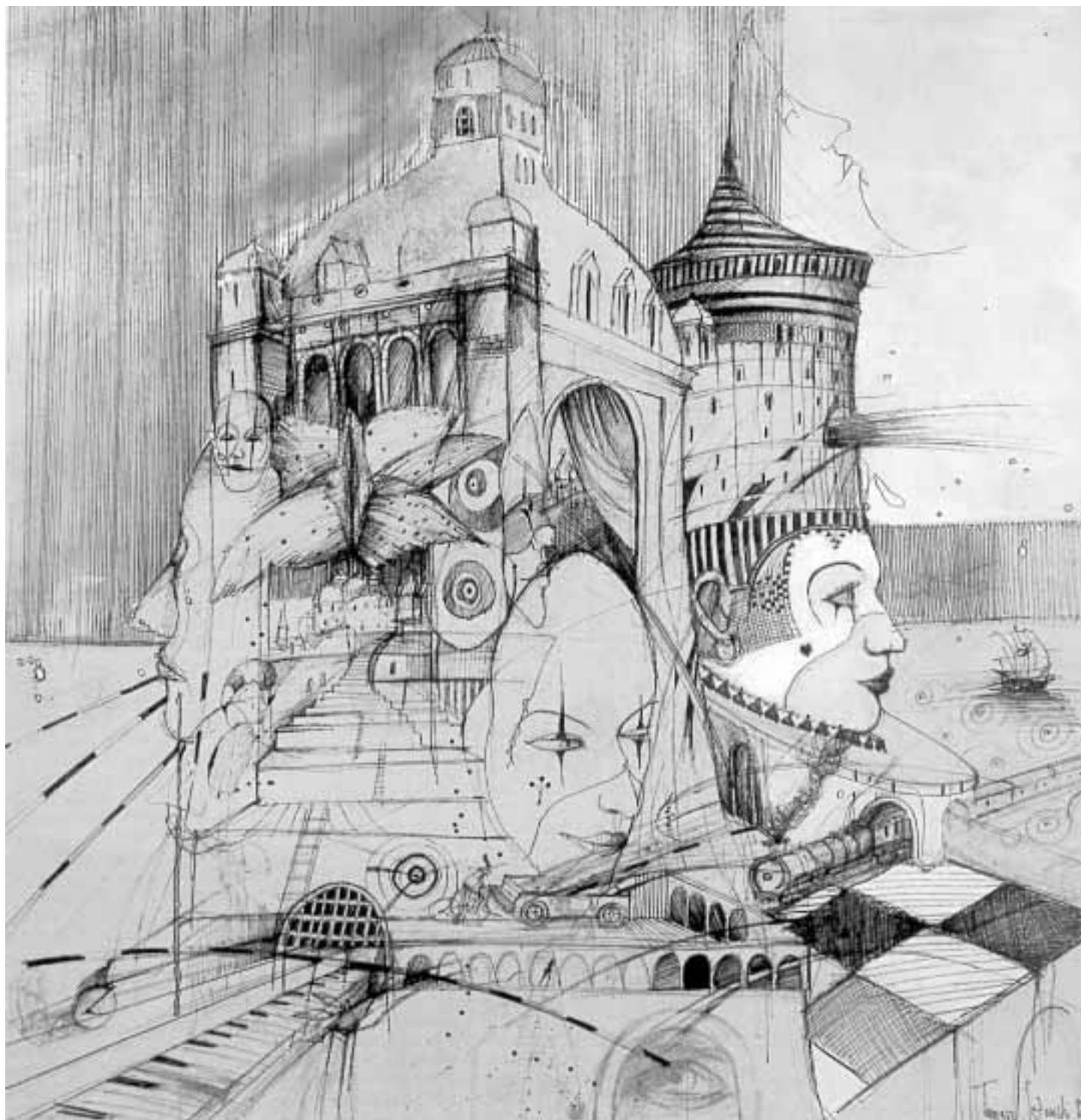
PO KOLEJNYM
ZAMGLENIU
ZOSTAŁAM SAMĄ.
STEFAN WSIĄKŁ.
ZAGADKĘ JEGO
ZNIKNIĘCIA DO
DZIŚ WYJAŚNIA
POLICJA.



CZY: 1. STEFANA PORWAŁO UFO? 2. ZJADŁY
GO KRABY? 3. MIAŁAM HALUCYNACJE?
4. MÓJ MAŻ POSZEDŁ NA PIWO?



„ALE JE 3” PISMEM
LUDZI MYŚLĄCYCH



Tomasz Sętowski – „teatr »globe«”, rysunek

Dwumiesięcznik „Aleje 3” do nabycia w:
Biblioteka Publiczna, Al. NMP 22
Miejska Galeria Sztuki, Al. NMP 64
Muzeum Częstochowskie – Ratusz
Teatr im. A. Mickiewicza, ul. Kilińskiego 15
Filharmonia Częstochowska, ul. Wilsona 16
OPK „Gaude Mater”, ul. Dąbrowskiego 1

Cukiernia „Blikle”, Al. NMP 49
Księgarnia „Tania Książka”, ul. Focha 11
Pub „Santa Fe”, ul. Dekabrystów 33

Redakcja chętnie poszerzy listę punktów sprzedaży
naszego pisma.
Zamieszczamy również płatne reklamy.

EMPIK

TWÓJ STYL • DVD • MIŁOSZ • ELLE
POLITYKA • LEKTURY • KULT •
MULTIMEDIA • STERN • COEHLIO • LE
FIGARO • TOLKIEN • STACHURA •
POCZTÓWKI • WPROST • SŁOWNIKI •
VIDEO • KALENDARZE • MAPY •
TWÓJ KONTAKT Z KULTURĄ

EMPIK PRZEZ CAŁY TYDZIEŃ

CZĘSTOCHOWA al. NMP 63/65

TEL. (034) 361-56-94(5)

SKLEP INTERNETOWY: www.empik.com

9-20

SOBOTA

9-17

NIEDZIELA

10-17

Piotr Dłubak zajmuje się fotografią od roku 1990. Jest autorem kilkunastu zamkniętych cykli portretowych, które pokazuje w galeriach fotografii w kraju i za granicą.

Cykl „Postacie Mickiewiczowskie” zrealizowany w 1999 roku jest stałą ekspozycją w Teatrze Dramatycznym im. Adama Mickiewicza w Częstochowie.

Fotografie kobiet będące najważniejszym nurtem jego twórczości prezentowane są na stałe w siedzibie firmy Bayer w Warszawie w ramach projektu „Przyjaciele Agfy” pod kuratelą K. Gierałtowskiego. Ten sam cykl umieszczony jest w sieci internetu na stronach Agfy prezentującej prace fotografików polskich.

Piotr Dłubak jest laureatem III nagrody pisma „Alt om foto” w kategorii: Skandynawski Fotograf Kobiet roku 1996. W 1998 zdobywa Grand Prix w całorocznym konkursie organizowanym przez pismo FOTO, firmę AGFA i Galerię K. Gierałtowskiego.

W roku 2000 otrzymał Stypendium Prezydenta Miasta Częstochowy przeznaczonego na dofinansowanie realizacji kolejnego cyklu portretowego aktorów.

Obecnie jest w trakcie wykonywania portretów przedstawiających laureatów Nagrody Prezydenta w dziedzinie kultury z ostatnich 10-ciu lat.

Na co dzień Piotr Dłubak wykonuje portrety ludzi związanych ze sztuką, fotografie teatralne i plakaty. Współpracuje także z artystami przy wydawaniu albumów prezentujących ich działalność plastyczną.

*

„(...) Piotr Dłubak potrafi wykorzystać i wpisać w swoje fotografie to, co osobiste, indywidualne, charakterystyczne. Trzeba powiedzieć, że to, co ważne w jego pracach, jest rozpoznawane i wyjęte z psychiki portretowanej postaci. Potrafi uczynić z tego zabiegu pewnego rodzaju ogólniejszy walor fotograficznego przekazu, uruchamiając naszą podświadomość. Intrygująca tajemniczość, zarazem skromność stosowanych środków wyrazu, czasami wręcz ascetyczna w założeniu przestrzeń otaczająca modela, prowadzi do charakterystycznego dla jego fotografii nastroju i ekspresji pełnej poetyckiej treści – stanowi o nowoczesnej, postmodernistycznej i wysublimowanej, twórczej grze z tradycją i klasyką fotograficznego przekazu. Innym walorem jego prac jest interpretacja mody czy szeroko pojętej kultury materialnej. Widzimy to w postaci zarysowanego ubioru czy rekwizytu, zdarza się nawet, że własnoręcznie przygotowanego. Czyni to fotografie bardzo sceniczne w rozumieniu teatralności własnej artystycznej «fotograficznej sceny» z własnymi pomysłami na dramaturgię fotograficznego obrazu.(...)”

Marian Panek

*

„(...) Kiedy patrzę na jego zdjęcia, to wiedziony przewrotnością chciałbym zobaczyć zrobione przez niego ceramiczne figurki kobiet. Byłyby one zapewne dia-

metralnie różne od tych, które widziałem na zapleczu modelarni słynnej miśnieńskiej manufaktury, gdzie tworząc frywolne golaski mistrzowie-ceramicy odregutowywali wielogodzinne ślęczenie nad serwisami i figurkami z saskiej porcelany.

Dla Piotra «kobiety to anioły, przysłane na ziemię, anioły kusiciele, których zadaniem jest przeciągnąć nas na stronę dobra. W sytuacji kiedy kuszą nas zarówno diabły jak i anioły, te ostatnie – wcielone w kobiety – dla dobra sprawy usiłują nas usidlić przybierając pozę zgoła diabelskie».

Jego zdjęcia, zrobione jak gdyby przez półprzeźroczyste lustro, pozwalają nam wkroczyć w tajemniczy i in tymny świat kobiet.(...)

(...) Kiedy myślę o jego zdjęciach – to sprawą dla nich kluczową zdaje się być jego dystans do fotografowanej. On sam mówi, że przestrzega reguły Newtona „nigdy nie dotykać modelki». Ale zdjęcia Niemca wypełniają lodowate kobiety w przeciwieństwie do Piotrowych, ociekających emocjami.(...)

Krzysztof Gierałtowski FOTO 1/98

*

Krzystian Piwowarski – *Czy robienie portretów wymaga szczególnego warsztatu twórczego?*

Piotr Dłubak – Warsztat w fotografii portretowej dopasowuje się jak gdyby do osoby, którą się fotografuje. Nie można kogoś zmuszać do określonego zachowania, gdyż to pociąga za sobą sztuczność i blokadę osoby portretowanej. W fotografii kobiecej zaś często stosują elementy hipnozy.

KP – *Ciekawe...*

PD – Nie chodzi tu o takie działanie, które powoduje, że osoba portretowana staje się bezwolna. Chodzi o wytworzenie pewnego rodzaju przestrzeni, w której człowiek otwiera się na obiektyw i pokazuje swoje wnętrze, coś ciekawego proponuje. To jest istota fotografii portretowej. Nie ma dobrego portretu bez świadomej współpracy obu stron procesu.

KP – *Czy dobre zdjęcie oznacza powiedzenie prawdy o człowieku, którego pan fotografuje?*

PD – Mówię jedną z miliona prawd tkwiących w każdym. Zdjęcie portretowe, poza walorem prawdy, musi zawierać pewien ładunek estetyczny, który przyciąga wzrok oglądających, musi zawierać jakąś tajemnicę, magię, coś, co każe oglądającemu zadać pytanie: a dlaczego? co tutaj się zdarzyło?

KP – *Jak prędko udaje się panu dotrzeć do jednej z miliona prawd o osobie portretowanej?*

PD – Czasem nie udaje mi się wcale. Bywają sesje portretowe, podczas których między mną a osobą portretowaną jest szyba. Dzieje się tak albo z mojej winy, bo nie potrafię dotrzeć do człowieka, a czasami osoba portretowana nie ma ochoty porozumieć się ze mną. Wówczas upływa bardzo dużo czasu. A czasami wystarczy sekunda, żeby mieć dobry efekt.□



Fotografie Piotra Dhubaka: Agnieszka Sztuk



Cecylia Putro (powyżej), Zbigniew Bebak (po prawej)





Fot. Piotr Dłubak: Marek Ślosarski